

## ARTYKUŁY RECENZyjNE I RECENZJE

Michał Jerzy Zacharias

Warszawa

### Rok 1920 i lata następne. Brytyjska polityka *appeasementu* i zdrady? Artykuł polemiczny\*

**Zarys treści:** Artykuł jest polemiką z tezami przedstawionymi w książce Andrzeja Nowaka pt. *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement*. Zdaniem autora, polityki premiera Davida Lloyd George’a wobec Polski w 1920 r. nie można porównywać, a tym bardziej utożsamiać z późniejszymi działaniami brytyjskimi określanymi mianem *appeasementu*. Posługiwanie się pojęciem „zdrady” w badaniach poświęconych polityce w ogóle jest problematyczne. Głównie dlatego, że takie określenie najczęściej nie wyjaśnia motywacji i możliwości, uwarunkowań i oczekiwań związanych z decyzjami określanymi mianem „zdrady”. Służy ono bardziej określonej polityce historycznej, by nie powiedzieć – propagandzie, niż rzeczywistej potrzebie docierania do złożonej, skomplikowanej i wielowymiarowej prawdy historycznej.

**Outline of content:** The article is a polemics with the theses presented in the book by Andrzej Nowak *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement (The First Betrayal of the West. 1920 – The Forgotten Appeasement)* In the author’s opinion, Prime Minister David Lloyd George’s policy toward Poland in 1920 could be neither compared nor identified with later actions of the British known as “appeasement”. And to use the term of “betrayal” in scholarly studies of politics seems problematic to him. Mainly because such a term does not explain either motivations or possibilities, or conditions and expectations related to the decisions that are termed as the “betrayal”. It serves more to a specific historical policy, not to say propaganda, rather than the actual need to know the complex, complicated and multidimensional historic truth.

**Słowa kluczowe:** polityka *appeasementu*, zdrada Zachodu, rok 1920, traktat wersalski, system wersalski, Monachium, Jalta, format normandzki, polityka historyczna, słowianofile, James Arthur Balfour, David Lloyd George, Władimir I. Lenin, Iosif W. Stalin, Adolf Hitler, Arthur Neville Chamberlain

**Keywords:** appeasement policy, betrayal of the West, 1920, Treaty of Versailles, Versailles system, Munich, Yalta, Normandy format, historical policy, Slavophiles, James Arthur Balfour, David Lloyd George, Vladimir I. Lenin, Iosif Stalin, Adolf Hitler, Arthur Neville Chamberlain

---

\* A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement*, Kraków 2015.

W swojej pracy poświęconej stanowisku Wielkiej Brytanii wobec Polski w 1920 r. Andrzej Nowak stwierdza, że polityka *appeasementu* była równoznaczna z „uspokojeniem przez zaspokojenie (agresora)” (s. 11). To proste, ale jakże trafne określenie dobrze wykazuje motywację i zasadniczą cechę myślenia twórców oraz realizatorów tej polityki w 1938 r., a więc w czasie konferencji w Monachium i w latach, które ją poprzedzały. Można się jednakże poważnie zastanawiać, czy takie ujęcie *appeasementu* istotnie we wszystkich szczegółach przystaje do polityki Davida Lloyd George’a wobec Polski bezpośrednio po zakończeniu I wojny światowej. A także do późniejszych działań zarówno w stosunku do naszego, jak i innych krajów położonych w środkowo-wschodniej części kontynentu europejskiego. A więc do polityki i działań podejmowanych przez Wielką Brytanię w zupełnie odmiennych okolicznościach i uwarunkowaniach niż w okresie konferencji monachijskiej. Ta refleksja dotyczy zresztą także działań Stanów Zjednoczonych oraz innych krajów zachodnich. Miałbym duże wątpliwości, czy politykę wszystkich tych państw w odniesieniu do wschodniej i środkowo-wschodniej części Europy można by porównywać czy wręcz utożsamiać z monachijską polityką Arthura Neville’a Chamberlaina i Édouarda Daladiera. Zarówno tę prowadzoną bezpośrednio po Wielkiej Wojnie, jak i później, już po wybuchu II wojny światowej.

Na wstępie chciałbym się zastrzec, że mój artykuł nie jest recenzją książki Nowaka. Nie powstaje z myślą przedstawienia i krytycznego omówienia jeśli nie wszystkich, to przynajmniej najważniejszych problemów i zagadnień zanalizowanych przez niego. Chodzi mi jedynie o uchwycenie wiodącego wątku pracy, a więc problemu polityki *appeasementu* i wspomnianej w tytule „pierwszej zdrady Zachodu”, podobnie zresztą jak i „kolejnych”. O zastanowienie się, czy i kiedy takie określenia mają sens, czy i kiedy są zgodne z faktami i rzeczywistością. Myślę, że w tym wypadku należałoby się odnieść w pierwszym rzędzie do tego, co Nowak określa mianem „pracy mózgu Imperium”. „Mózgu”, tj. czołowych przedstawicieli elity politycznej Zjednoczonego Królestwa – ich mentalności, świata wartości, motywacji. Różnorodnych przesłanek, które skłaniały ich do określonego ujmowania i urzeczywistniania interesów Wielkiej Brytanii na arenie międzynarodowej. Zdaniem Nowaka typową, charakterystyczną, w istocie główną osobistością określającą brytyjską politykę imperialną w okresie Wielkiej Wojny, uzasadniającą ją intelektualnie był Arthur James Balfour, kolejno: premier (1902–1905), pierwszy Lord Admiralicji (1915–1916), minister spraw zagranicznych (1916–1919), długoletni członek Izby Gmin, a następnie – Izby Lordów.

Andrzej Nowak wnikliwie i wszechstronnie przedstawia sylwetkę Balfoura: jego sposób myślenia, wyznawane wartości oraz przesłanki i zasady jego polityki, głęboko zakorzenione w historii i tradycjach imperialnych Zjednoczonego Królestwa. Czyni to krytycznie, acz może nie bez pewnej nawet fascynacji. Co oczywiście nie jest zarzutem, bowiem Balfour w istocie był nie tylko wybitnym politykiem, ale i ogólniej – wybitną, nieprzeciętną osobowością. Jego postawa

wyrażona w memorandum z października 1916 r. (*The Peace Settlement in Europe*)<sup>1</sup> była sprzeczna z interesami odradzającego się państwa polskiego, ale równocześnie świadczyła – jak podkreśla – „o braku jakichkolwiek uprzedzeń wobec Polski” (s. 227). Po prostu wynikała zarówno z czystych, konkretnych kalkulacji politycznych, jak i ze względów bardziej zasadniczych, a mianowicie – pewnej postawy umysłowej, intelektualnej.

Zdaniem Nowaka, wspomniana postawa była zgodna z przekonaniem Balfoura o potrzebie obrony cywilizacji zachodniej, zagrożonej wewnętrznym rozkładem, inwazją obcych kultur oraz nieuniknionym skądinąd chaosem, który można jedynie powstrzymywać. Niewątpliwie mogła ona pozostawać w związku z faktem, że Balfour, będący absolwentem Trinity College w Cambridge, „czuł się również filozofem” (s. 219), do czego miał prawo jako autor różnych rozpraw i traktatów filozoficznych lub zahaczających o filozofię. Myślą przewodnią jego polityki była chęć obrony cywilizacji, porządku, „elementarnego ładu” wspólnie z innymi imperiami i mocarstwami – po zakończeniu I wojny światowej. Cywilizacji, porządku i ładu utożsamianego „ze swoistą mentalną geografią” (s. 349), tj. poczuciem zdecydowanej wyższości świata zachodniego z Wielką Brytanią na czele nad innymi regionami, cywilizacjami i kulturami, nad resztą świata. Poczuciem widocznym w całej elicie politycznej tego państwa. W rezultacie „sprawy Europy Wschodniej” były „oceniane [...] z Londynu z takiej właśnie perspektywy: w centrum interes brytyjski, z tego centrum najlepiej widać korzyść dla Europy Zachodniej, a ostatecznie można utożsamić te dwa punkty widzenia ze sprawą całej Europy i pokoju. Ze sprawą ocalenia cywilizacji... Z tej wieży obserwacyjnej, wznoszącej się ponad Londyn, można zobaczyć, co trzeba zrobić z Europą Wschodnią” (s. 211).

Z Europą Wschodnią, a więc i z Polską... Ta w koncepcjach i zamysłach Balfoura jawiła się wyraźnie jako przeszkoda w urzeczywistnieniu interesów Wielkiej Brytanii, trwałego pokoju i ogólnych, dalekosiężnych planów wspomnianego „ocalenia cywilizacji”. Niewątpliwie w tej właśnie perspektywie należałoby umieścić znane oświadczenie brytyjskiego premiera Herberta Asquitha złożone niedługo przed wybuchem Wielkiej Wojny Ignacemu Paderewskiemu – „Nie ma żadnej nadziei dla Ojczyzny Pana”<sup>2</sup>. We wspomnianym zaś memorandum z 1916 r. Balfour stwierdzał, że odrodzona Polska „byłaby obszarem ciągłych rozgrywek między Niemcami a Rosją i że jej istnienie, tak odległe (w swych skutkach) od wsparcia sprawy europejskiego pokoju, stwarzałyby stałą okazję europejskiego konfliktu... nawet gdyby taka Polska była zdolna odgrywać rolę efektywnego państwa buforowego (w co wątpię), to nie jestem pewien, czy takie państwo przyniosłoby jakąkolwiek korzyść Europie Zachodniej” (s. 221–222). Gdyby jednakże Polska wbrew wszystkiemu utrzymała się przy życiu, oddzielając Rosję od Niemiec, to te

<sup>1</sup> Zdaniem Tadeusza Piszczkowskiego – z listopada 1916 r., zob. T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, London 1975, s. 1–2.

<sup>2</sup> J. Pajewski, *Historia powszechna 1871–1918*, Warszawa 1967, s. 388.

ostatnie, zabezpieczone polskim buforem od wschodu, miałyby możliwości rozwijać swą ekspansję w Europie Zachodniej kosztem Francji i Wielkiej Brytanii. Rosja zaś, wykorzystawszy polski bufor przeciw Niemcom, miałaby rozwiązane ręce na Wschodzie, czyli możliwości umacniania swoich pozycji w Azji, a to zagrażałoby brytyjskim koloniom – w Indiach i strefom wpływów – w Persji, Turcji, na Zakaukaziu, w Tybecie, Chinach.

W rezultacie, mając na myśli powyższe niebezpieczeństwa, Balfour wniosł, że „im bardziej Rosja będzie stawała się mocarstwem europejskim raczej niż azjatyckim, tym lepiej dla wszystkich” (s. 224). Dla wszystkich, tj. mocarstw zachodnich – Wielkiej Brytanii i Francji... Niemniej, aby tak się stało, należałoby do pewnego stopnia respektować „zasadę narodowości” i włączyć po wojnie „tak wiele, jak to możliwe” ziem zaboru pruskiego i austriackiego do Królestwa Polskiego i tę całość utrzymać w ramach państwa rosyjskiego. „Oddanie Rosji całej etnicznej Polski i związane z tym przesunięcie granicy imperium carskiego w stronę zachodnią oraz utrzymanie przy tym wspólnej granicy Rosji z Niemcami – oto względnie prosta recepta na polityczny i zarazem cywilizacyjny sukces” – tak trafnie ocenia zamysły Balfoura Andrzej Nowak. „Polacy może marzą o niepodległości, ale dla nich [...] też będzie lepiej, jeśli z niej zrezygnują” (s. 224–225). Tego, że będzie im „lepiej”, może sami nie dostrzegają, ale doskonale to widzą mądrzy i przewidujący stratedzy z wyżyn swych urzędów w Londynie, spoglądając „z dalszej perspektywy, z większego dystansu” (s. 225).

W ocenie Nowaka takie właśnie „nastawienie [...] jest niewątpliwie jednym z najgłębszych fundamentów «filozofii» *appeasementu*: z Zachodu widać lepiej, jak urządzić Wschód, bo Zachód to Cywilizacja i zarazem zdolność cywilizowania innych, a przynajmniej hamowania skłonności reszty (dzikiego) świata do popadania w stan chaosu” (s. 225). Pamiętając o tej „filozofii”, tu chciałbym się jedynie zastrzec, że jeszcze do niej powrócę. Na razie należałoby pozostawić ją na boku i zastanowić się, jak wyżej wymienione zasady sformułowane przez Balfoura miały się do polityki premiera Lloyd George’a i jego rządu wobec Polski w 1920 r.

Brytyjską politykę w czasie wojny polsko-bolszewickiej najlepiej charakteryzują trzy fakty. W pierwszym rządzie wystosowanie 11 lipca 1920 r. noty, w której władze brytyjskie postulowały przeprowadzenie linii demarkacyjnej wojsk polskich i sowieckich (tzw. linii Curzona), niekorzystnej dla Polski. Po drugie – decyzja Lloyd George’a z 10 sierpnia tego roku, podjęta w czasie, gdy Armia Czerwona zbliżała się do Warszawy. Brytyjski premier zalecał przyjęcie przez rząd polski „pokojowych” żądań sowieckich, co w praktyce oznaczałoby wyrzeczenie się niepodległości. Ostatecznie zaś wysłannicy Włodzimierza I. Lenina mieli się spotkać z przedstawicielami Wielkiej Brytanii na konferencji w Londynie w celu wspólnego ustalenia ogólnych warunków pokoju w Europie, w drodze zaspokojenia sowieckich ambicji terytorialnych. Jak by powiedział Michał Tuchaczewski – na „trupie białej Polski...”. Niemniej bardzo istotne jest podkreślenie przez Nowaka faktu, że Lloyd George nie rozumiał istoty działania, funkcjonowania systemu

komunistycznego powstającego na gruzach imperium carów. Faktu, że Leninowi nie chodziło o takie czy inne nabytki terytorialne, lecz w istocie o rewolucję poza granicami sowieckiej Rosji. Jeśli więc Lloyd George nie pojmował tak kluczowej sprawy i chciał z Sowietami paktować, to siłą rzeczy nie mógł ich traktować jako przeciwnika zdolnego zagrozić Wielkiej Brytanii. To, że Zjednoczone Królestwo mogłoby się znaleźć na krawędzi wojny z Rosją Sowiecką nie zaprzętało jego myśli. I słusznie, bo przecież sam Andrzej Nowak pisze, że zwycięstwo w bitwie warszawskiej uratowało przed bolszewizacją Polskę, kraje bałtyckie, Węgry, Czechosłowację, może Rumunię<sup>3</sup>. A jeżeli tak, to milcząco przyznaje, że Europa Zachodnia, łącznie z Niemcami, niezależnie od takich czy innych ambitnych planów „eksportu rewolucji” przez Sowiety, nie była w istocie przez nie zagrożona. Można by stwierdzić, że takie plany przekraczały sowieckie możliwości ich realizacji. W rezultacie Wielka Brytania nie stała przed alternatywą ustępowania, „zagłaskiwania” potencjalnego agresora lub przyjęcia perspektywy uczestnictwa w nowej wojnie, tym razem – z sowiecką Rosją.

O co więc Brytyjczykom chodziło? Jaki był sens ich polityki wobec Europy, wobec odradzającego się państwa polskiego? W imię czego chcieli oni frymarzyć polskimi aspiracjami terytorialnymi, co więcej – niepodległym bytem Polski? *Appeasementu* – jak twierdzi Autor? Myślę, że rzeczywistość była odmienna, bardziej skomplikowana, choć równocześnie niezbyt trudna do wytłumaczenia, biorąc pod uwagę chociażby to, co Nowak napisał o zamysłach Balfoura i tradycjach dotychczasowej, imperialnej polityki Wielkiej Brytanii. Z treści pracy niedwuznacznie przecież wynika, że Lloyd George zabiegał o korektę, dopełnienie niedawno powstałego traktatu wersalskiego, systemu wersalskiego.

Jeśli tak, to z tego punktu widzenia najważniejsze były dwa państwa – Niemcy i sowiecka Rosja. Oba odsunięte od decyzji podejmowanych w Wersalu – Niemcy w wyniku przegranej wojny, Rosja – w rezultacie rewolucji w 1917 r., oraz ich konsekwencji. Andrzej Nowak trafnie sugeruje, że nad Tamizą poważnie myślano o tym, by wspomniane kraje wzmocnić, przywrócić im możliwości oddziaływania na losy Europy, w praktyce – potraktować je jak pełnoprawne mocarstwa. Już John Maynard Keynes, wybitny ekonomista, pisał o oczywistych wadach traktatu wersalskiego i przestrzegał, że pozostawienie Niemiec na marginesie będzie miało negatywne konsekwencje zarówno dla nich samych, jak i dla powojennego ładu w Europie<sup>4</sup>. Taka ocena w dużej mierze była trafna, bo niedoskonałości nowego porządku międzynarodowego, symbolizowanego postanowieniami traktatu wersalskiego, były oczywiste.

<sup>3</sup> W ogólnych zarysach takie ujęcie zgadza się ze stwierdzeniem Lenina, cytowanego przez Andrzeja Nowaka. W telegramie do Stalina z 23 lipca 1920 r. wódz sowieckiej rewolucji pisał: „Położenie w Kominternie doskonałe. Zinowiew, Bucharin, a także ja uważamy, że trzeba by jak najszybciej pobudzić rewolucję we Włoszech. Według mnie trzeba w tym celu zsovietyzować Węgry, a może także Czechy i Rumunię”, A. Nowak, *op. cit.*, s. 180. Podobnie myślał Stalin, *ibidem*, s. 180–181.

<sup>4</sup> J.M. Keynes, *The Economic Consequences of the Peace*, London 1919.

Wady nowego ładu międzynarodowego wynikały głównie z faktu, że Niemcom narzucono niebywale restrykcyjne warunki pokoju, ale nie stworzono żadnych skutecznych mechanizmów pozwalających utrzymać je w ryzach. W istocie system wersalski był dostatecznie opresyjny, by w miarę upływu czasu wywoływać coraz silniejszy opór, przeciwdziałanie ludności i sfer politycznych tego kraju, lecz zbyt słaby, by je pohamować. Można by powiedzieć, że polityczni i wojskowi architekci powojennego porządku nie wzięli w dostatecznym stopniu pod uwagę tego, że sprowadzenie Niemiec w przeciagu paru lat z pozycji światowego niemalże mocarstwa do roli pariasa z ograniczoną suwerennością bez stworzenia wystarczających zabezpieczeń musi przynieść jedynie negatywne konsekwencje, stopniową erozję całego systemu. Tym bardziej że rewizjonistyczne dążenia niemieckie w niedalekiej przyszłości będą znajdować wsparcie w polityce tych państw, które również były niezadowolone z nowego *status quo*, z nowego układu sił – w Europie i na świecie. W tej perspektywie nie mogą dziwić słynne słowa wypowiedziane przez marszałka Ferdinanda Focha w odniesieniu do traktatu wersalskiego: „To nie jest pokój. To zawieszenie broni, które potrwa 20 lat”<sup>5</sup>. Niewątpliwie i dzisiaj muszą one zadziwiać precyzją i trafnością.

W tych warunkach należałoby zwrócić uwagę na znaczenie pewnego paradoksu, trafnie i przytomnie uchwyconego przez Henry’ego Kissingera, a pomijanego zazwyczaj przez innych badaczy, w tym – również przez Andrzeja Nowaka. Kissinger zwraca uwagę, że mimo przegranej wojny pozycja strategiczna Niemiec uległa wyraźnej poprawie, ponieważ na wschodzie i południowym wschodzie Europy zabrakło im równorzędnych partnerów w postaci Rosji i Austro-Węgier, co najmniej utrudniających niemiecką ekspansję w tych właśnie kierunkach. „W rezultacie przywrócenie dawnej równowagi sił” na Starym Kontynencie stawało się niemożliwe, również ze względu na postępujące, powojenne osłabienie Francji, „szczególnie że kraje anglosaskie odmówiły [wszystkie? także Wielka Brytania? – M.J.Z.] udzielenia gwarancji porozumieniu wersalskiemu”<sup>6</sup>. Były sekretarz stanu USA powołuje się tu również na ocenę Balfoura z 1916 r., że w przypadku utworzenia niepodległej Polski, co przecież w istocie się wydarzyło – Francja byłaby bezbronna, albowiem w przyszłej wojnie Rosja nie mogłaby przyjść jej z pomocą bez pogwałcenia polskiej neutralności<sup>7</sup>.

Mając na uwadze powyższe stwierdzenia, łatwiej będzie zrozumieć (choć chciałbym podkreślić wyraźnie – nie usprawiedliwić) polityczną grę Lloyda George’a bezpośrednio po Wielkiej Wojnie. Grę zgodną z oceną, że bez wciągnięcia Niemiec i Rosji do współpracy nie ma co myśleć o długotrwałej, powojennej stabilizacji stosunków w Europie. Bez pozyskania Rosji, nawet bolszewickiej, na swój sposób

<sup>5</sup> I. Kershaw, *Do piekła i z powrotem. Europa 1914–1949*, Kraków 2016, s. 129.

<sup>6</sup> H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 1996, s. 259.

<sup>7</sup> L.L. Gerson, *Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland 1914–1920*, New Haven, Conn. 1953, s. 27–28; H. Kissinger, *op. cit.*, s. 259.

traktowanej jako zło konieczne, w ówczesnych warunkach – nieuniknione, niemożliwe do pominięcia. Rosji pogrążonej w rewolucji, przewrocie społecznym, będącym jedynie jednym z przejawów „odwiecznej dzikości niecywilizowanego świata – pisze Nowak referując brytyjski styl myślenia, – dzikości zakorzenionej w ludzkiej naturze. Trzeba się przed nią chronić, ale zarazem trzeba się pogodzić z tym, że gdzie indziej, poza imperium [brytyjskim – M.J.Z.] owa dzikość i chaos jednak triumfują. Ten złowrogi triumf należy odsuwać w czasie, a przynajmniej hamować jego postęp ku sercu Cywilizacji, zachodniej Europie, ku Londynowi” (s. 226).

Ta bardzo niesympatyczna, „dzika” Rosja, podobnie – tak można by stwierdzić – jak „cywilizowane” Niemcy, siłą rzeczy musiała być brana pod uwagę, jeśli na serio zamierzało się zapewnić długotrwały pokój i powojenną odbudowę gospodarczą w Europie. W rezultacie polityka Lloyd George’a była oczywistą próbą praktycznej realizacji idei sformułowanych uprzednio przez Balfoura; próbą nawiązania do tradycyjnej, osiemnasto-, dziewiętnastowiecznej brytyjskiej polityki równowagi. Nieuniknioną ofiarą tej polityki musiała stać się Polska, bo jej aspiracje oraz interesy nie mieściły się w logice współpracy, dominacji, nowej wersji odwiecznego „koncertu mocarstw”, a więc regulowania i rozwiązywania problemów i konfliktów w Europie w zgodzie z wolą, zamysłami oraz interesami najsilniejszych państw kontynentalnych. Potraktowane poważnie przez politycznych strategów i statystów Imperium Brytyjskiego polskie cele utrudniałyby, a może nawet uniemożliwiały powstanie, realizację takiego właśnie systemu. Istotnie niepodległa i rozległa terytorialnie Polska popadałaby przecież w zasadniczą sprzeczność interesów z Niemcami i sowiecką Rosją. Popierając Warszawę, Brytyjczycy mogliby co najmniej ryzykować możliwością utraty tych krajów dla urzeczywistnienia swych planów politycznych. Można byłoby powiedzieć, że znaleźli się w swoistej pułapce – musieli wybierać między różnymi wartościami. Wspomniany już Kissinger miał podobno niegdyś stwierdzić, że mając do wyboru między porządkiem oraz sprawiedliwością zawsze wybierze porządek<sup>8</sup>. Tak samo postępował Lloyd George oraz jego podwładni i współpracownicy. Ostatecznie przecież polityka jest nie tylko grą sił oraz interesów, ale także grą różnych, bardzo często sprzecznych wartości. Na pewno nie ma powodu, by twierdzić, że brytyjski premier był amoralną czy niemoralną osobistością. Po prostu zmuszony okolicznościami wybierał najlepsze, jak myślał, szanse wprowadzenia ładu, porządku w stosunkach międzynarodowych w Europie. Ówczesna logika geopolityczna powodowała, że na przeszkodzie stała Polska i w następstwie tego faktu to ona właśnie miała ponieść kosztą modyfikacji systemu wersalskiego.

W rezultacie próba modyfikacji tego systemu wynikała nie tyle z *appeasementu*, co właśnie ze wspomnianej logiki i z tradycji polityki zagranicznej Wielkiej

<sup>8</sup> Dokładniej: „Gdybym miał wybierać między sprawiedliwością i nieporządkiem z jednej strony a niesprawiedliwością i porządkiem z drugiej, zawsze wybiorę to drugie”, A. Lubowski, *Zbig i Henry*, w: *Na jeden temat. Zbigniew Brzeziński. Biografie*, „alehistoria. Wyborcza”, lipiec 2017, nr 1, s. 62.

Brytanii. Od wieków zaprawionej w traktowaniu innych krajów, szczególnie mniejszych i słabszych, jak pionki na szachownicy. Czasami użyteczne, czasami zbędne. Dowolnie przesuwane, a często usuwane, zależnie od stopnia przydatności z punktu widzenia celów oraz interesów brytyjskich. Zgodnie z uwagą Tukidydesa, poczynioną już w V w. p.n.e., „że sprawiedliwość w stosunkach ludzkich jest tylko wtedy momentem rozstrzygającym, jeśli po obu stronach różne siły mogą ją zagwarantować; jeśli zaś idzie o zakres możliwości, to silniejsi osiągają swe cele, a słabsi ustępują”<sup>9</sup>. Taką właśnie „filozofią” kierował się minister spraw zagranicznych Robert Stewart Castlereagh, markiz Londonderry na kongresie wiedeńskim w 1815 r. Jak trafnie zauważa Andrzej Nowak, walnie się wówczas przyczynił do uszczuplenia Księstwa Warszawskiego na rzecz Prus. Przemianowane na Królestwo Polskie przechodziło ono pod władzę cara Aleksandra I i Brytyjczykom zależało na zachowaniu odpowiedniej równowagi, tak by Rosja nie uzyskała zbytnej przewagi nad Prusami, by nie zdobyła dominującej pozycji w Europie Środkowo-Wschodniej. W 1878 r. zaś, na kongresie w Berlinie, Brytyjczycy starali się podtrzymać pozycję Turcji – niezależnie od faktu, że wydarli jej Cypr – wydalnie pomniejszając projekt tzw. Wielkiej Bułgarii. W obawie, że związana z Rosją stanie się ona instrumentem jej polityki na Bałkanach. Nie trzeba zbyt mocno podkreślać, że w obu wypadkach stanowisko Polaków i Bułgarów nie miało żadnego znaczenia. Wielka Brytania wyraźnie kupczyła ich interesami i Andrzej Nowak trafnie to uzmysławia. Forsując własne rozwiązania, Brytyjczycy w 1815 i 1878 r. przyczyniali się do ugody, do porozumienia między mocarstwami – identycznie tak samo jak chciał to zrobić David Lloyd George w 1920 r.

W tym miejscu należy jednak podkreślić, że zarówno to frymarchenie, jak i skłonności do układów, porozumień umożliwiających pokojowe rozstrzygnięcie problemów tylko w jakiejś mierze pokrywają się z tym, co później będzie określane mianem *appeasement policy*. Niewątpliwie można by się zastanawiać, czy istotnie do końca trafne jest stwierdzenie Marka Kornata, referującego poglądy Andrzeja Nowaka, że istotą *appeasementu* jest głównie „dysponowanie interesami państw trzecich – w imię ugody między mocarstwami”<sup>10</sup>. Przede wszystkim dlatego,

<sup>9</sup> Cyt. za Ł. Wójcik, *Idzie wojna?*, „Polityka” 23.08–29.08.2017, nr 34, s. 44.

<sup>10</sup> M. Kornat, *Pierwsza zdrada Zachodu. Wokół książki Andrzeja Nowaka*, „Kwartalnik Historyczny” 124, 2017, nr 1, s. 154–155. Marek Kornat dodaje, że powyższa postawa wiąże się z koncepcją „hierarchii w stosunkach międzynarodowych”, a więc z odmawianiem „prawa do kształtowania pokoju narodom nienależącym do kategorii wielkich mocarstw”. Jednakże taka ocena wydaje się bardzo dyskusyjna, w istocie nieuprawniona. Głównie dlatego, że również rozmywa istotę, specyfikę, pewną niepowtarzalność, swoiste „nowatorstwo” działań podejmowanych w ramach *appeasementu*. Wszakże „hierarchie w stosunkach międzynarodowych” są znane od stuleci i zachodnia polityka **zaspokajania** nie wnosi w tym zakresie niczego nowego. Na marginesie: myślę, że osobom zainteresowanym poruszaną tu problematyką należałoby polecić bardzo wnikliwy artykuł recenzyjny z książki Andrzeja Nowaka, napisany przez Leszka Kuka, *Między wielkością a małością. Polska wobec koncertowej kakofonii mocarstw na przełomie swych dziejów (1914–1945)*, „Kwartalnik Historyczny” 124, 2017, nr 1, s. 123–148.



że niezupełnie oddaje ono właściwą treść tego zjawiska. Przecież takie praktyki charakteryzowały i charakteryzują politykę mocarstw od stuleci, od starożytności. Między innymi właśnie w czasie kongresów wiedeńskiego czy berlińskiego, kiedy to dochodziły one do ugody, kiedy „dysponowały” interesami „państw trzecich” i całymi narodami – mniejszymi i słabszymi. W tych warunkach definiowanie *appeasementu*, a więc pojęcia powstałego w związku ze **szczególną** polityką Wielkiej Brytanii i Francji u schyłku lat trzydziestych XX stulecia, uwzględniające **ogólne** i **uniwersalne**, choć mało chwalebne praktyki i działania mocarstw, pozbawia określenie **polityka zaspokajania** właściwej mu specyfiki, pewnej odmienności, niepowtarzalności. Myślę, że utożsamianie *appeasementu* z tradycyjną, imperialną polityką brytyjską, widoczną również w działaniach Lloyda George’a w 1920 r., zaciera faktyczne znaczenie, faktyczną istotę tego zjawiska, **jedyne**go w swoim rodzaju. *Appeasement* i taka polityka nie są synonimami, tych pojęć nie należy używać wymiennie. A w ujęciu Nowaka oraz idącego jego śladem Kornata tak to w praktyce wygląda. Ostatecznie należałoby stwierdzić, że utopijna chęć pozyskania bolszewickiej Rosji kosztem Polski przez Lloyda George’a w imię stabilizacji, w imię oddalenia chaosu w Europie; oddalenia „dzikości” idącej ze Wschodu i zagrażającej cywilizacji zachodniej, wynikała z innych przesłanek niż polityka Zjednoczonego Królestwa wobec III Rzeszy w 1938 r. w Monachium, tj. w okresie apogeum *appeasement policy*. Ówczesnemu premierowi Zjednoczonego Królestwa niewątpliwie bliżej było, i to zdecydowanie, do tradycyjnej, imperialnej polityki Castlereagha czy Benjamina Disraeliego niż do późniejszych działań Chamberlaina i Edwarda Halifaxa.

Jakie więc przesłanki wpływały na politykę brytyjską w czasie konferencji monachijskiej? Myślę, że należałoby je wiązać z okolicznościami i uwarunkowaniami kształtującymi politykę „perfidnego Albionu” w całym międzywojniu. Głównie zaś – z ówczesnymi motywacjami, szczególnie widocznymi po dojściu Adolfa Hitlera do władzy w Niemczech. Pierwszym warunkiem ich zrozumienia powinno być pominięcie zwyczajowych oskarżeń kierowanych pod adresem polityków brytyjskich, a w ślad za tym – francuskich. A więc wytykania im krótkowzroczności i haniebnej postawy. Znany z niezłomności, intuicji politycznej, inteligencji oraz słynnych, ciętych *bon motów* Winston S. Churchill mógł co prawda twierdzić, że w Monachium przywódcy brytyjscy i francuscy mogli wybierać między wojną i hańbą. Wybrali hańbę, a wojnę i tak będą mieli. Była to jednakże tylko zręczna, retoryczna wypowiedź, mająca postawić w złym świetle jego przeciwników, zresztą z tej samej, konserwatywnej partii – wypowiedź niczego niewyjaśniająca. Niezależnie od faktu, że prognoza wybuchu wojny okazała się trafna. Tymczasem przywódcom brytyjskim zależało na tym, by jej zapobiec lub maksymalnie ją opóźnić. Przecież w interesie Zjednoczonego Królestwa leżało wówczas utrzymanie pokoju. A tak się jakoś składa, że o polityce decydują zazwyczaj interesy, nie zasady moralne, choćby najbardziej wzniosłe i szlachetne. Na Wyspach panowało wówczas przekonanie, że wojna mogłaby zagrozić czy w istocie – uniemożliwić swobodne

prowadzenie handlu, biznesu, swobodną cyrkulację kapitałów<sup>11</sup>. Utrzymanie pokoju wydawało się tym ważniejsze, że Imperium Brytyjskie wyraźnie zaczynało tracić swoją dotychczasową potęgę.

W tym miejscu należałoby podkreślić, że nie pojmimy specyfiki, niepowtarzalności brytyjskiego *appeasementu*, jeśli nie uwzględnimy tego właśnie faktu. Jeśli nie weźmiemy pod uwagę, że na spoistości i mocy Imperium zaczynały się pojawiać coraz głębsze rysy – tak z powodów wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Arthur James Balfour współtworzył potęgę brytyjską, ale umierał w 1930 r., tj. w czasie, gdy wyraźnie ona zanikała. Stopniowo pojawiały się trudności w utrzymaniu spoistości Imperium. Zdaniem niektórych badaczy prowadziło to do tego, że w połowie lat trzydziestych Izba Gmin parlamentu w Londynie poświęcała więcej uwagi Indiom, „perle korony brytyjskiej”, w związku z uchwalaniem tzw. *Government India Act*, niż zagrożeniu ze strony rosnącej siły III Rzeszy<sup>12</sup>. Należało także liczyć się ze stanowiskiem dominiów, które pamiętając straty poniesione w czasie poprzedniej zawieruchy wojennej, nie bardzo chciały uczestniczyć w nowej<sup>13</sup>. Takie pacyfistyczne nastroje charakteryzowały zresztą sytuację przede wszystkim w samej Wielkiej Brytanii i w jeszcze większym stopniu – we Francji. Podtrzymywała je pamięć o kolosalnych stratach demograficznych w czasie Wielkiej Wojny. O stratach trudnych do odrobienia w całym międzywojniu<sup>14</sup>. Myślę, że wielu krytyków, zbrzydzonych praktyką *appeasementu*, nie chce brać pod uwagę wpływu tego zjawiska na pojawienie się i utrzymywanie takiej polityki, na jej poparcie przez masy i elity<sup>15</sup>. Potępiając ją **generalnie**, Andrzej Nowak nie jest tu wyjątkiem. Można byłoby mu doradzać spojrzenie przychylniejszym okiem na całkowicie uzasadnione psychologicznie zjawisko, że społeczeństwa oraz ich przywódcy skrwawione w jednej rzezi wojennej nie zawsze mogą wyrażać ochotę do udziału w kolejnej, zwłaszcza w obronie „dalekich krajów, o których nic nie wiedzą”. Na gruncie psychologii społecznej niewątpliwie jest to wytłumaczalne... Inna rzecz, czy obywatele

<sup>11</sup> I. Kershaw, *op. cit.*, s. 393–394.

<sup>12</sup> Zob. S. Pedersen, *To Hell and Back: Europe 1914–1949 by Ian Kershaw – review*, w: <https://www.theguardian.com/books/2015/oct/to-hell-and-back-ian-kershaw-review> (dostęp: 14.07.2017).

<sup>13</sup> I. Kershaw, *op. cit.*, s. 409.

<sup>14</sup> W latach 1900–1938 ludność Francji wzrosła raptem o 1 mln osób. Zob. K. Mazurowa, *Europejska polityka Francji 1938–1939*, Warszawa 1974, tabl. 10, s. 359. Zwróćmy uwagę, że z tej samej tabeli wynika, iż w następnym okresie, a więc od 1938 do 1969 r. liczba ludności Francji wzrosła prawie o 9 mln. Różnica była więc zasadnicza.

<sup>15</sup> O skali niechęci społeczeństwa francuskiego do wojny w 1938 r. świadczyły chociażby tłumy witające okrzykami zadowolenia, nawet entuzjazmu premiera Édouarda Daladiera, powracającego z konferencji w Monachium. Premier, który mimo wszystko zdawał sobie sprawę z niepewności pokoju, wytargowanego w stolicy Bawarii, zdobył się jedynie na stwierdzenie: „Cholerni głupcy”; podobne tłumy entuzjastycznie powitały w Londynie premiera Arthura Neville’a Chamberlaina, M. Gilbert, R. Gott, *Dżentelmeni w Monachium*, Warszawa 1967, s. 196–197. O nastrojach pacyfistycznych we Francji, zob. K. Mazurowa, *op. cit.*, s. 221 n. Niewiele osób chciało ginąć „z powodu jakichś tam waśni plemiennych” na pograniczu Niemiec i Czechosłowacji, *ibidem*, s. 222.

i władze brytyjskie tak samo by postąpiły w razie konieczności walki o utrzymanie Indii, przecież jeszcze odleglejszych geograficznie niż Czechosłowacja. Tak czy inaczej trafna analiza faktów i procesów wymaga czasami oderwania się od własnej, partykularnej perspektywy i spojrzenia na nie z cudzej. **Różne**, w miarę możliwości **wszystkie** punkty widzenia bardziej zbliżają nas do prawdy, do wyjaśnienia złożonej, skomplikowanej rzeczywistości historycznej.

Wyjaśnienie fenomenu *appeasementu* wymaga także uwzględnienia wewnętrznej sytuacji w Wielkiej Brytanii: w aspekcie gospodarczym, społecznym i politycznym. Po dojściu Hitlera do władzy liberalna gospodarka brytyjska, podobnie jak francuska, znalazła się w szczególnym położeniu. Nie miała tych samych możliwości w zakresie produkcji zbrojeniowej co niemiecka, całkowicie podporządkowana państwu i niemuszająca rozwiązywać dylematu równoczesnego zapewniania „broni jak i masła”, jak się wyrażał Georges Bonnet, jeszcze jako minister finansów Francji<sup>16</sup>. W Wielkiej Brytanii pojawiały się obawy, że gwałtowne przestawienie gospodarki na wojenną doprowadziłyby do podwyżki podatków i spadku stopy życiowej obywateli. To zaś mogłoby spowodować powstanie napięć i niepokojów społecznych a nawet – jak pisze wybitny badacz brytyjski Ian Kershaw – sprzyjać wprowadzeniu gospodarki centralnie sterowanej, niebezpiecznie przypominającej sowiecką<sup>17</sup>.

Przyjmując, że ta ostatnia ocena wydaje się mimo wszystko przesadna, nie można pomijać niekorzystnych, z punktu widzenia coraz widoczniejszej perspektywy wojny, uwarunkowań ekonomicznych i nastrojów opinii publicznej na Wyspach. Według Simona Newmana skutki kryzysu gospodarczego z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, który dotknął również Wielką Brytanię, spowodowały redukcję budżetu wojskowego, zgodnie z tezą Ministerstwa Skarbu, że „o wiele większe i bliższe jest zagrożenie ekonomiczne i finansowe niż strategiczne”. W związku z tym wśród obywateli brytyjskich bardzo widoczna była postawa sprzeciwu „przeciwko drastycznej reorientacji pokojowych priorytetów ekonomicznych” na wojskowe. Sprzyjała ona politykom i dyplomatom opowiadającym się za rozbrojeniem<sup>18</sup>. A więc za zjawiskiem sprzecznym z tym, co zaczynało dominować w Niemczech, tj. gwałtownym dozbrajaniem Wehrmachtu. Nie sposób nie zauważyć, że takie postawy i nastawienia odzwierciedlały także głębsze przemiany zachodzące w Zjednoczonym Królestwie. Mam na myśli postępującą emancypację szerokich warstw społecznych, w czasach Balfoura, a nawet Lloyd George’a, zdominowanych przez dotychczasowe elity pieniądza, posiadania i władzy<sup>19</sup>. *Toutes*

<sup>16</sup> I. Kershaw, *op. cit.*, s. 396.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 395.

<sup>18</sup> S. Newman, *Gwarancje brytyjskie dla Polski. Marzec 1939*, Warszawa 1981, s. 34–35.

<sup>19</sup> Te przemiany społeczne pozostawały w ścisłym związku z politycznymi. Fakt, że w 1922 r. liberałów jako drugą partię w specyficznym systemie Zjednoczonego Królestwa, w praktyce dwupartyjnym, zastąpiła Partia Pracy, w istocie socjalistyczna, nie był przypadkiem. Jak i to, że pierwszym premierem z jej ramienia został James Ramsay MacDonald (w latach 1924 i 1929–1935), niesłubny syn szkockiego robotnika rolnego i pokojówki. We wcześniejszym okresie aż

*proportions gardées* przypominało to sytuację we Francji, gdzie w okresie rządów Frontu Ludowego szerokie rzesze uzyskiwały prawa na niespotykaną dotychczasową skalę. Społecznie były one uzasadnione, choć nie można zaprzeczyć, że kosztowne i w związku z tym osłabiające możliwości obrony, manewru politycznego i przeciwstawienia się demokracji zachodnich rosnącym w siłę Niemcom. Można byłoby powiedzieć, że w tym ostatnim państwie również następowała poprawa sytuacji materialnej niższych warstw społecznych, ale w odróżnieniu od Anglii i Francji, prowadzących tradycyjną, liberalną gospodarkę, była ona skorelowana z rozbudową przemysłu zbrojeniowego, a więc ze zjawiskiem wzmacniającym możliwości militarne i polityczne przywódców III Rzeszy.

Wyżej wymienione zjawiska wyraźnie ograniczały swobodę manewru polityki brytyjskiej. Podobnie zresztą jak okoliczności zewnętrzne, międzynarodowe. Co najmniej od przełomu XVII i XVIII stulecia Brytyjczycy walczyli ze swoimi nieprzyjaciółmi, przeciwstawiając im koalicje. Tak było w czasie wojny o sukcesję hiszpańską, wojny siedmioletniej, walk z rewolucyjną, a następnie bonapartystowską Francją, wojny krymskiej i Wielkiej Wojny. Tymczasem po zakończeniu tej ostatniej takie możliwości zanikały. W miarę upływu czasu przywódcy brytyjscy tracili partnerów do prowadzenia podobnej polityki. Stany Zjednoczone pograżały się w izolacjonizmie, praktycznie – w polityce neutralności. W Sowietach zaś konserwatywne elity brytyjskie – w odróżnieniu od liberała Lloyd George'a – w latach trzydziestych dostrzegały głównie zagrożenie społeczne, nie wierzyły w ich możliwości militarne, podejrzliwie odnosiły się do ich polityki zagranicznej<sup>20</sup>. Co nie było bezpodstawne, bo kremlowskie władze bynajmniej nie rezygnowały z komunyfikacji kontynentu, zaś w swej polityce zagranicznej nawet po odejściu Hitlera od Rapalla nadal preferowały porozumienie z Niemcami<sup>21</sup>. W tych warunkach postawa Churchilla, przecież także konserwatysty, głoszącego potrzebę uzgodnienia polityki

---

tak niskie pochodzenie społeczne eliminowałyby z góry każdego kandydata na urząd premiera rządu Jego (Jej) Królewskiej Mości.

<sup>20</sup> I tak np. 11 marca 1936 r. premier Stanley Baldwin wyraził opinię, że nieustępliwa postawa wobec Niemiec po remilitaryzacji Nadrenii z 7 marca tego roku w powiązaniu ze współdziałaniem mocarstw zachodnich ze Związkiem Sowieckim mogłaby doprowadzić nie tylko do wybuchu wojny, ale również tego, że w razie klęski Niemcy stałyby się państwem komunistycznym. Zob. *Cabinet 18 (36). Conclusions of A Meeting of the Cabinet held in the Prime Minister's Room, House of Commons, on Wednesday 11 th March 1936, at 6.0 p.m.*, w: E. Haraszti, *The Invaders. Hitler occupies the Rhineland*, Appendix II: *The British Cabinet concludes a peaceful solution should be sought and ways of achieving it explored, March 11, 1936*, PRO, Cab. 23/83, Budapest 1983, s. 159.

<sup>21</sup> Zob. M.J. Zacharias, *Józef Beck i „polityka równowagi”*, „Dzieje Najnowsze” 20, 1988, nr 2, s. 32; G. Dymitrow, *Dniwnik (9 mart' 1933 – 6 fievruarji 1949)*, Sofia 1997, s. 181–182; M. Narinskij, *ZSRR a problemy granic i stref wpływów w Europie 1939–1947*, w: *II wojna światowa i jej następstwa*, red. A. Czubiński, Poznań 1996, s. 179–180; M. Kornat, *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, s. 469–470, 473–474; M.J. Zacharias, *Związek Sowiecki a wybuch II wojny światowej*, w: *Zanikające blizny. Kontrowersje wobec skutków II wojny światowej*, red. J. Waskan, S. Sadowski, Bydgoszcz 2014, s. 26 n.

brytyjskiej z sowiecką – była raczej odosobniona<sup>22</sup>. Zawodziły nawet starania o porozumienie z Włochami. Po ich agresji w Etiopii jesienią 1935 r. legła w gruzach wcześniejsza próba uzgodnienia brytyjsko-francusko-włoskiej współpracy przeciwdziałania antywersalskim poczynaniom III Rzeszy, uzgodniona w Stresie nad Lago Maggiore w kwietniu tego roku<sup>23</sup>. Postawa Mussoliniego w Afryce pchała go w objęcia Führera. Brytyjczykom pozostawała więc Francja, ale pogrążona w permanentnym kryzysie politycznym, społecznym i gospodarczym mogła się wydawać sojusznikiem najwyżej o tyle pożądanym, co dalece niewystarczającym.

Dla Londynu powyższa sytuacja stawała się tym bardziej niepokojąca, przede wszystkim zaś niebezpieczna, że na horyzoncie zaczynało się zarysowywać porozumienie mocarstw, których interesy trudno byłoby pogodzić z brytyjskimi. W listopadzie 1936 r. Niemcy i Japonia podpisały tzw. pakt antykominternowski, formalnie antysowiecki i antykomunistyczny, w praktyce skierowany przeciwko dwóm słabnym mocarstwom zachodnim – Francji i Wielkiej Brytanii. Rok później do tego układu przystąpiły Włochy i sławetna „oś” Berlin-Tokio-Rzym stawała się faktem. W rezultacie możliwości prowadzenia tradycyjnej, imperialnej *balance of power* zanikały. Nieco tylko upraszczając, można by stwierdzić, że w końcu lat trzydziestych Niemcy były bliskie zyskania odpowiednika dawnego Trójprzymierza, ich główna przeciwniczka zaś, czyli Wielka Brytania, nie miała żadnych szans uzyskania czegoś, co mogłoby przypominać i odgrywać rolę dawnego Trójporozumienia. Postawa Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego musiała się wydawać mglista, niewiadoma i niepewna, choć w przypadku każdego z tych państw – z odmiennych powodów. Wyraźnie zarysowywała się taka sytuacja, że przyzwyczajona do tworzenia czy współtworzenia silnych koalicji Wielka Brytania nie tylko w dużym stopniu utraciła te możliwości, ale znalazła się w położeniu państwa, które samo może się stać obiektem działania wrogiej koalicji potężniejszych przeciwników. Niezależnie od takich czy innych, wymienionych już czynników, można by także stwierdzić, że była ona słaba również słabością swoich ewentualnych sojuszników, tj. Francji, i – jak się miało okazać w 1939 r. – Polski. Nic więc dziwnego, że perspektywa prowadzenia wojny równocześnie z Niemcami, Włochami i Japonią, a więc z państwami zagrażającymi Zjednoczonemu Królestwu w różnych częściach świata, wydawała się niebywałym koszmarem i skłaniała władze brytyjskie – a wraz z nimi francuskie, dostosowujące się do polityki opracowywanej na 10 Downing Street, do kupowania „sobie czasu w zamian za ustępstwa na rzecz hitlerowskich Niemiec”<sup>24</sup>. A więc państwa, które

<sup>22</sup> O tej postawie pisał m.in. polski minister spraw zagranicznych Józef Beck, w wyniku kontaktu z Churchillem w styczniu 1938 r., zob. *Polska polityka zagraniczna w latach 1926–1939. Na podstawie tekstów min. Józefa Becka*, oprac. A.M. Cienciąła, Paryż 1990, s. 180 i przyp. 2 i 3, s. 180–181.

<sup>23</sup> M.J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Warszawa 1981, s. 207 n.

<sup>24</sup> I. Kershaw, *op. cit.*, s. 396.

nie bez racji mogło się wydawać najgroźniejszym przeciwnikiem. Już 14 listopada 1937 r. podobnie powyższą sprawę ujmował ambasador Stanów Zjednoczonych w Paryżu, William Ch. Bullitt, w rozmowie z polskim wiceministrem spraw zagranicznych Janem Szembekiem:

na skutek rozłożenia zainteresowań Wielkiej Brytanii na całym świecie i wielości konfliktów, jakie jej obecnie zagrażają, Anglia czuje się słaba. Nie może podjąć żadnej bardziej zdecydowanej akcji na Dalekim Wschodzie, gdyż zagrożone interesy w Europie stoją tu na przeszkodzie. Odwrotnie, energiczniejsze posunięcia w związku z konfliktem na Morzu Śródziemnym są dla niej uniemożliwione przez obawę zbyt wielkiego zaangażowania się w tym rejonie z uszczerbkiem dla interesów dalekowschodnich. W tych warunkach powstała myśl nawiązania rozmów z Niemcami, by na drodze kompromisu odciążyć sytuację.

Z coraz widoczniejszą nadzieją, że skoro wojna jest nieunikniona, to niech się zacznie w Europie Wschodniej czy Środkowo-Wschodniej. Ponadto w końcu 1938 r. w Londynie panowało przekonanie, „że możliwość «wykręcenia się» z arcytrudnej sytuacji bez wojny zawdzięczają państwa zachodnie decyzji Czechów poddania się bez walki [w wyniku postanowień zapadłych w czasie konferencji w Monachium – M.J.Z.]”<sup>25</sup>.

Wszystkie wyżej przedstawione względy nieuchronnie muszą prowadzić nas do wniosku, że polityka *appeasementu* była polityką słabnącego mocarstwa (czy też słabnących, bo przecież i Francja miała w niej swój udział). Niemogącego (nie-mogących) już działać według dotychczasowych reguł, metod i zasad, przy użyciu dotychczasowych środków. W ramach koalicji państw, utrzymujących lub przywracających równowagę na kontynencie, jak to chciał robić jeszcze Lloyd George kosztem Polski w 1920 r. Mocarstwa (mocarstw) jesienią 1938 r. zagrożonego (-nych) wojną, a więc czymś, czego nie było bezpośrednio po Wielkiej Wojnie. Mającego (-cych) tylko taką alternatywę: przyjąć perspektywę wojny lub poświęcić Czechosłowację – całkowicie umywając ręce, a więc nie wdając się w żadne rokowania z Hitlerem, albo zawierając z nim jakieś kulawe, kalekie porozumienie,

<sup>25</sup> Oświadczenie Bullitta zob.: *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 3, oprac. T. Komarnicki, London 1969, s. 179. W rezultacie „aż nazbyt świadomy – jak pisze Simon Newman – niemożności ryzykowania wojny z Niemcami, Włochami i Japonią jednocześnie”, rząd brytyjski podejmował akcje zgodne z duchem interpretacji Bullitta. We wrześniu 1938 r. „postanowił wyrzucić nacisk na rząd czechosłowacki, aby przyjął żądania Niemców sudeckich, traktując to jako korzystniejszą alternatywę od sojuszu z Francją i Związkiem Radzieckim lub udzielenia gwarancji Czechosłowacji”, S. Newman, *op. cit.*, s. 45–46. Taka postawa prostą drogą prowadziła do porozumienia z Niemcami w Monachium. Wspomniane zaś oświadczenie Bullitta powstało w związku z podróżą do Niemiec Edwarda Halifaxa, Lorda Przewodniczącego Rady i jego rozmową z Hitlerem w listopadzie 1937 r. O brytyjskiej obawie prowadzenia równoczesnej wojny z Niemcami, Włochami i Japonią zob. również I. Kershaw, *op. cit.*, s. 394. O skłonności Londynu do przerwania wojny z zachodnią na wschodnią czy środkowo-wschodnią część Europy zob. *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 3: 1935–1939, red. S. Sierpowski, Poznań 1992, dok. nr 408, s. 393–397.

z oczywistą szkodą dla Pragi. W rezultacie *appeasement* jest nie tyle, jak pisze Andrzej Nowak, pokłosiem jakiejś „filozofii”, że „z Zachodu widać lepiej, jak urządzić Wschód” (s. 225), jakiejś imperialnej pychy wynikającej z poczucia siły, co przeciwnie – rezultatem postępującego załamywania się mocarstwowej pozycji Zjednoczonego Królestwa, zagrożonego udziałem w niechcianym konflikcie zbrojnym. Konflikcie, do którego pod żadnym względem nie było ono przygotowane, niezależnie od podanych względów – również militarnie<sup>26</sup>. Na tym polegała specyfika zjawiska określanego mianem **polityki zaspokajania**. U jego źródeł leżała nie imperialna **siła**, lecz imperialna **słabość**. Nie chęć długotrwałego, pokojowego **urządzenia** Europy, lecz **uniknięcia** prawdopodobnego, natychmiastowego **wybuchu** wojny. Przecież rezultaty konferencji monachijskiej Hitler potraktował jako porażkę swojej polityki. Nie chciał żadnego „uspokojenia” sytuacji w Europie: „bał się pokoju a nie wojny; nie była ona *ultima ratio*, lecz *prima ratio* jego polityki”<sup>27</sup>. W tej perspektywie przypadku Polski z 1920 r. nie można porównywać z przypadkiem Czechosłowacji 18 lat późniejszym. W każdym z nich motywacje i cele brytyjskie były odmienne.

Uniknąć lub też maksymalnie odsunąć w czasie perspektywę własnego udziału w wojnie – w założeniu i praktyce nic ponad to właśnie. Taka była właściwa, a nie wydumana „filozofia” brytyjskich i francuskich *appeasersów*. Żadnej szerszej koncepcji ułożenia stosunków międzynarodowych, budowy stabilnego układu politycznego w Europie – na wzór tego, co zrobiono w czasie kongresów wiedeńskiego i berlińskiego oraz tego, o czym w zgodzie z tą koncepcją myślał i co chciał zrealizować Lloyd George w 1920 r. A co przecież bardzo wnikliwie i błyskotliwie przedstawił w swej pracy nie kto inny jak Andrzej Nowak. Próba swoistego ratowania pokoju u schyłku lat trzydziestych – ratowania za wszelką cenę i choćby tylko na krótką metę – nie była równoznaczna z wcześniejszą, długofalową koncepcją polityczną Lloyd George’a. Powtórzmy jeszcze raz: polityki imperialnej **siły** nie należy mylić z polityką imperialnej **słabości**.

Niedostrzeżenie, że nie każde ustępstwo kosztem słabszego partnera mieści się w polityce *appeasementu*, prawdopodobnie w dużym stopniu wynika z braku wystarczającej refleksji nad polityką międzynarodową w latach trzydziestych XX w. – przede wszystkim brytyjską i niemiecką. I związanego z tym faktem, że Andrzej Nowak w małej tylko mierze zapoznał się z niezwykle bogatą literaturą dotyczącą tej problematyki, również polską. Być może to właśnie sprawia, że z dużą

<sup>26</sup> Jak wykazują wyniki badań Mariana Zgórnika, armia brytyjska w latach 1937–1938 liczyła zaledwie ok. 230 tys. żołnierzy, i to rozproszonych w różnych częściach Imperium. W lecie 1938 r. armia lądowa Wielkiej Brytanii składała się z 17 dywizji piechoty, 1 dywizji zmechanizowanej, 2 dywizji obrony przeciwlotniczej i 2 brygad kawalerii o łącznej sile ok. 400 tys. żołnierzy. Te i inne dane: M. Zgórnik, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993, s. 187–203 i 466–471.

<sup>27</sup> S. Żerko, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939*, Poznań 2005, s. 296–297; R.F. Schmidt, *Die Aussenpolitik des Dritten Reiches 1933–1939*, Stuttgart 2002, s. 375, cyt. za S. Żerko, *op. cit.*, s. 408.

łatwością przypisuje to samo znaczenie pozornie podobnym wydarzeniom i sytuacjom z początku lat dwudziestych i końca trzydziestych. Nie biorąc pod uwagę, że cele, konteksty, okoliczności i uwarunkowania historyczne i polityczne w obu przypadkach były odmienne. Pominięcie takich różnic często musi prowadzić do błędnych lub przynajmniej kontrowersyjnych konkluzji.

W pewnej mierze podobne wnioski można by odnieść do innych przykładów rzekomego *appeasementu* podanych przez Andrzeja Nowaka. Bowiem kupczenie „ziemiami i narodami Europy Środkowej i Wschodniej” dostrzega on również w postanowieniach konferencji w Jałcie oraz w tak zwanym formacie normandzkim, równoznacznym z decydowaniem „o losie Ukrainy na spotkaniach przywódców Francji i Niemiec z Władimirem Putinem w Mińsku” (s. 10). W rezultacie powstaje potrzeba postawienia pytania, czy takie kategoryczne i pesymistyczne oceny i obawy w całej rozciągłości są słuszne, trafne. A może tylko w jakimś stopniu? Rozpatrzmy te przypadki po kolei.

Jako motto do swej pracy o konferencji jałtańskiej wybitny historyk Serhii Plokhy zamieścił następującą wypowiedź Franklina Delano Roosevelta: „Zadaniem, moi przyjaciele, jest pokój. Nie tylko koniec tej wojny – koniec początkom wszystkich wojen”<sup>28</sup>. Nie ma oczywiście potrzeby poddawania w wątpliwość szlachetnych, w istocie, motywacji amerykańskiego prezydenta. Można byłoby jedynie zwrócić uwagę, że jak podobnym intencjom Lloyda George’a w 1920 r., także myślącego o pokoju, towarzyszyła im nieubłagana logika geopolityczna: długotrwała stabilizacja była niemożliwa bez Rosji, co w praktyce oznaczało potrzebę zaspokojenia apetytów Iosifa Wissarionowicza. A były one niemałe... W tych warunkach Amerykanie, a także Brytyjczycy – w odróżnieniu od sytuacji w czasie wojny polsko-bolszewickiej i konferencji monachijskiej w Jałcie odgrywający jedynie drugorzędną rolę – zdecydowali się na działania, które istotnie nie miały nic wspólnego z interesami Polski oraz innych państw środkowoeuropejskich. Ta część Starego Kontynentu dostawała się pod dominację sowiecką. Zgodnie zresztą z dosyć nieskomplikowaną „filozofią” kremłowskiego dyktatora: „Ta wojna – mówił on Milowanowi Dżilasowi – nie jest taka jak w przeszłości. Kto okupuje terytorium narzuca także własny ustrój społeczny [...]. Nie może być inaczej”<sup>29</sup>. Innymi słowy charakteryzuje tę postawę Plokhy: „Podobnie jak architekci pokoju augsburskiego (1555), który zakończył wojnę pomiędzy katolikami a luteranami w Niemczech, Stalin myślał o swoich nowych zdobyczach terytorialnych w kategoriach teologicznych – aby zapewnić zwycięstwo prawdziwej religii, nowej komunistycznej władzy, musiał zapewnić sobie absolutne zwierzchnictwo nad swoją nową domeną [...] *cuius regio, eius religio*”<sup>30</sup>.

Czy amerykańscy i brytyjscy przywódcy mogli zmusić Iosifa Wissarionowicza do zmiany jego mentalności, jego sposobu rozumienia, artykułowania i obrony

<sup>28</sup> S.M. Plokhy, *Jałta. Cena pokoju*, Poznań 2012, s. 7.

<sup>29</sup> M. Dżilas, *Rozmowy ze Stalinem*, Paryż 1962, s. 87.

<sup>30</sup> S.M. Plokhy, *op. cit.*, s. 480.



sowieckich interesów? Tu na początku należałoby zaznaczyć, że w porównaniu z konferencją monachijską, w Jałcie mieliśmy do czynienia z odmienną sytuacją. W lutym 1945 r. nie chodziło o **przyznanie** zaborczemu dyktatorowi obszarów, które chciał on dopiero uzyskać, lecz o **akceptację** jego władzy nad ziemiami, w większości zajętymi już przez Armię Czerwoną<sup>31</sup>. Niepotrzebującego szantażować swoich zachodnich gości i „przyjaciół” groźbą wybuchu wojny, jak Führer w Monachium. Mogła się ona pojawić tylko w przypadku zakwestionowania przez Anglosasów sowieckiego władania w Europie Środkowo-Wschodniej. A to władanie było możliwe – co z naciskiem należy podkreślić – nie tyle dzięki takim czy innym decyzjom podjętym w Jałcie, co sytuacji na frontach. To ona decydowała o losach Europy po wojnie: zachodniej części kontynentu, **wyzwalanej** przez wojska amerykańskie i brytyjskie, oraz środkowowschodniej – **zajmowanej** przez sowieckie. W rezultacie przywódcy USA i Zjednoczonego Królestwa nie tyle przyznawali Moskwie nowe nabytki terytorialne – jak Brytyjczycy i Francuzi w Monachium Hitlerowi, lecz uznawali jej władzę na obszarach już przez nią posiadanych. I to nie w formie jakiegoś określonego, pisemnego układu, którego treści trudno byłoby zaprzeczyć, zaopatrzonego w podpisy przedstawicieli obu stron, lecz swoistego, „milczącego przyzwolenia”. Na tyle mglistego, niejasnego i nieokreślonego, że w przyszłości możliwego do różnych interpretacji<sup>32</sup>.

Myślę, że postawa przywódców Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w Jałcie bardziej przypominała dawną politykę Lloyd George’a niż Chamberlaina i Daladiera w Monachium. Rooseveltowi i Churchillowi chodziło o stworzenie warunków do długotrwałej stabilizacji i trwałego pokoju, a nie o zażegnanie widma nadciągającej wojny, bo takiego niebezpieczeństwa nie było na horyzoncie. A to właśnie chęć zażegnania tego niebezpieczeństwa była kwintesencją monachijskiego *appeasementu*. W tej perspektywie, z tego punktu widzenia cele i motywacje przywódców anglosaskich w Jałcie wyraźnie się różniły od tych, które były charakterystyczne dla **polityki zaspokajania** u schyłku lat trzydziestych. W pewnym stopniu przywodziły na myśl dawną, imperialną politykę brytyjską. Z tym że z wiodącą rolą Stanów Zjednoczonych, wkraczających w szczytową fazę swojej potęgi i wkrótce mających spełniać rolę głównego zwornika, stabilizatora światowego ładu. U schyłku i bezpośrednio po II wojnie światowej z wyraźną chęcią współdziałania z innymi mocarstwami, wzorem Balfoura i Lloyd George’a, a więc

<sup>31</sup> W momencie rozpoczęcia konferencji w Jałcie, Armia Czerwona kontrolowała prawie całą centralną Polskę. Przekraczając przedwojenną zachodnią granicę Polski, dotarła aż do Odry. Najdalej wysuniętym punktem frontu sowiecko-niemieckiego był Kostrzyń, odległy od Berlina o 60 km w linii powietrznej, zob. M.K. Kamiński, *W obliczu sowieckiego ekspansjonizmu. Polityka Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wobec Polski i Czechosłowacji 1945–1948*, Warszawa 2005, s. 26.

<sup>32</sup> Por. Z. Brzeziński, *Ukraina zostawiona na pastwę Rosji. Nowa „cicha” Jalta?*, „Newsweek.pl. Wiedza. Historia”, 04.02.2014, <http://www.newsweek.pl/wiedza/historia/rocznica-konferencji-w-jalcie-symbol-zdrady-polski-przez-zachod-artykuly,%20356445,%20l.%20html> (dostęp: 25.07.2017); wywiad Pawła Smoleńskiego z Adamem Rotfeldem, w: *Na jeden temat...*, s. 41.

przywódców państwa, którego potęga w latach dwudziestych i trzydziestych XX stulecia, a także w czasie kolejnej wojny światowej wyraźnie zanikała.

Czy w ramach takiej polityki Stany Zjednoczone i Wielka Brytania mogły się zdobyć na coś więcej wobec Polski? Na więcej niż przyłożenie ręki do rozszerzenia Rządu Tymczasowego RP, kontrolowanego przez Moskwę, o przedstawicieli ugrupowań demokratycznych i niepodległościowych w kraju i na emigracji i opracowanie zdawkowej w istocie *Deklaracji o wyzwolonej Europie*? Zdaniem Ploky'ego, trafiającego w sedno zagadnienia, teoretycznie byłoby to możliwe. Zachodni alianci „mogli potępić działania Stalina, odciąć się od nich, odmawiając im międzynarodowej legitymizacji”. Ale za cenę utraty co najmniej poprawnych „stosunków ze Związkiem Radzieckim”, rezygnacji z rooseveltowskiego „marzenia o nowym świecie zbudowanym na fundamencie międzynarodowych instytucji takich jak Organizacja Narodów Zjednoczonych”, rozpoczęcia „zimnej wojny, zanim stała się ona nieunikniona” i pozostawienia „połowy Europy Stalinowi”, bez żadnego, choćby nikomego, własnego wpływu w tej części kontynentu. A więc za cenę rezygnacji z geopolitycznych priorytetów, nadziei – jak się wkrótce okazało, złudnych – budowy nowego, stabilnego ładu międzynarodowego w oparciu o współpracę „czterech policjantów”, za cenę nieuniknionej kolizji z „Krajem Rad”. Bez żadnej nadziei uzyskania jakichkolwiek profitów politycznych. Jak twierdził członek brytyjskiej delegacji w Jałcie i późniejszy ambasador w Moskwie, Frank Roberts: „mogliśmy nadal uznawać polski rząd na uchodźstwie i mówić, że wszystko jest źle. Ale nie sądzę, że byłoby to lepsze stanowisko. Pozwoliłoby nam, jeśli chcecie, czuć się dużo lepiej, gdybyśmy nie ustąpili temu okropnemu Stalinowi. Ale w praktyce nie widzę, jak mogłoby to komukolwiek pomóc”, jak mogłoby to zabezpieczyć czyjekolwiek interesy, również polskie<sup>33</sup>.

W rezultacie mocarstwa zachodnie zdecydowały się w Jałcie zachować „publiczne milczenie o najbardziej oburzającym stłumieniu ludzkiej wolności” i zaakceptować „pewien stopień legitymizacji panowania Stalina nad Europą Wschodnią”. Alternatywa, a więc „wojna ze Związkiem Radzieckim”, zgodna chociażby z planem przygotowanym „na polecenie Churchilla, była uważana za nierealistyczną nawet przez brytyjskich wojskowych”<sup>34</sup>. Przecież w rezultacie wojennej propagandy na Zachodzie *uncle Joe* cieszył się tam dosyć powszechnym mirem, poważaniem jako zasłużony, użyteczny i bezwzględny pogromca znieawidzonego Hitlera. A ponadto po klęsce Führera społeczeństwa zachodnie marzyły jedynie o pokoju. Czy nie autorytarne, a tym bardziej – nie totalitarne, lecz demokratyczne władze amerykańskie i brytyjskie miałyby więc wystarczające możliwości, by zmusić je do kolejnego wysiłku? I to w imię wyzwolenia środkowoeuropejskich narodów, o których Brytyjczycy, a tym bardziej Amerykanie mieli jedynie mętne pojęcie? I których losy przeciętnemu obywatelowi Zjednoczonego Królestwa

<sup>33</sup> S.M. Ploky, *op. cit.*, s. 481–482.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 481.

i Stanów Zjednoczonych w istocie były całkowicie obojętne? Przecząca odpowiedź wydaje się dosyć oczywista.

Należy również pamiętać, że w przypadku Wielkiej Brytanii istotna była także całkowita utrata dawnej, mocarstwowej pozycji. O roli, odgrywanej nawet w czasach Chamberlaina, by nie wspomnieć Balfoura i Lloyd George'a, Brytyjczycy mogli jedynie pomarzyć. Po zakończeniu II wojny światowej ich państwo stało się niemalże bankrutem, finansowo i gospodarczo uzależnionym od USA. W kraju obowiązywało racjonowanie żywności, zniesione dopiero w 1954 r., i tak zresztą nie zawsze zapewniające dostęp do reglamentowanych towarów. Ian Kershaw wspomina, iż jego „ciotka Gladys opowiadała kiedyś, że stanęła w kolejce w Oldham, słysząc o dostawie nylonowych pończoch. Gdy znalazła się tuż przy ladzie sprzedawcy, okazało się, że w sklepie w ogóle nie było pończoch, ale za to były flaczki. Powiedziała wtedy: «No cóż, na pewno nie stałam tyle czasu w kolejce zupełnie bez sensu. Poproszę te flaczki»<sup>35</sup>. Toż to jest scena jak z rzeczywistości PRL sprzed i po wprowadzeniu stanu wojennego przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego... Ponadto, trudno byłoby się spodziewać bojowej postawy po państwie, które nie jest w stanie prowadzić aktywnej polityki nawet w dotychczasowej strefie własnych, bezpośrednich wpływów oraz interesów. Przecież doktrynie Trumana z marca 1947 r. torowała drogę sugestii władz brytyjskich z 21 lutego tego roku, by Stany Zjednoczone przejęły ich zobowiązania we wschodniej części Morza Śródziemnego<sup>36</sup>.

Wyżej wymienione względy mogły tylko wzmacniać geopolityczne priorytety, utwierdzać przekonanie Anglosasów o potrzebie budowy powojennego ładu wspólnie z „Krajem Rad”. Przecież międzywojenne doświadczenia urzeczywistnienia takiego porządku bez udziału USA, Niemiec i sowieckiej Rosji, nieobecnych w nim z różnych, odmiennych powodów, ładu wspieranego głównie przez słabnące mocarstwa, tj. Francję i Wielką Brytanię, przyniosły opłakane rezultaty. Andrzej Nowak z wyraźną rezerwą pisze o *Realpolitik* i jej późniejszym przedstawicielu, Henrym Kissingerze. Spoglądając z polskiego punktu widzenia, ma dużo racji. Budowa nowego porządku światowego przez mocarstwa musiała się dokonać z pogwałceniem interesów Polski, a także innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Przesądzały o tym względy geograficzne. Identycznie jak w 1920 r., kiedy to Lloyd George podejmował nieudaną próbę korekty Wersalu. Niemniej akceptacja geopolitycznych uwarunkowań przez mocarstwa zachodnie nie jest równoznaczna z polityką *appeasementu*. Decydują o tym odmienne cele, okoliczności, konteksty. W 1945 r., podobnie jak w czasie konfliktu polsko-sowieckiego, nie chodziło o ratowanie pokoju przez słabnące mocarstwa, porozumiewające się z coraz silniejszym i bezwzględniejszym agresorem. Jałta nie była kolejnym Monachium, bo nie było

<sup>35</sup> I. Kershaw, *op. cit.*, s. 596, przyp. 1.

<sup>36</sup> M.J. Zacharias, *The Beginnings of the Cominform. The Policy of the Soviet Union Towards European Communist Parties in Connection with the Political Initiatives of the United States of America in 1947*, „Acta Poloniae Historica” 78, 1998, s. 167.

niebezpieczeństwa nowej, niechcianej wojny. Tym razem nie chodziło o żadne „uspokojenie przez zaspokojenie”, warunkowane takimi właśnie obawami. Chodziło o budowę stabilnego, długotrwałego systemu politycznego. Zgodnie z koncepcją Roosevelta nadzorowanego głównie przez mocarstwa, przez wspomnianych „czterech policjantów” – USA, ZSRS, Chiny i Wielką Brytanię. Niezależnie od tego – co należy z naciskiem powtórzyć z obawy posądzenia o lekceważenie aspiracji oraz interesów Polski i pozostałych krajów „Międzymorza” – że z ich punktu widzenia takie rozwiązanie, podporządkowujące je w istocie Moskwie, w żadnym razie nie mogło być satysfakcjonujące. Cóż, historia bardzo często potrafi być niebywale okrutna... Po raz kolejny można byłoby powtórzyć, że niekiedy polityka zmusza do wyboru między sprzecznymi wartościami. Myśląc o powojennym łądzie politycznym, Anglosasi w imię jego urzeczywistnienia przechodzili do porządku dziennego nad losem Polski oraz innych krajów środkowoeuropejskich. Były one ofiarą wyżej przedstawionych względów, z geopolitycznymi na czele. Doprawdy, trudno by tu mówić o *appeasementie* i mitycznej „zdradzie Zachodu”. Bardziej zaś – o bezosobowych i bezwzględnych mechanizmach historii, bagatelizowanych, jak się wydaje, zarówno przez Andrzeja Nowaka, jak i wielu innych badaczy w Polsce.

W związku z faktem, że „dziś na przedwiośniu 2015 r.”, a więc w czasie pisania książki, „Ukraina jest ofiarą imperialnej polityki Moskwy”, Andrzej Nowak wyraża obawy, „że obserwujemy ten sam rodzaj polityki albo nawet w niej uczestniczymy [...] Z niepokojem wyobrażamy sobie następne ofiary agresji i *appeasementu*...” (s. 7). Odnosząc się do tych obaw, można by stwierdzić, że obserwacja współczesnych wydarzeń, które mogą ewoluować w różnych kierunkach, zahacza o futurologię i nie stwarza zbyt wielu możliwości sensownych analiz historycznych, siłą rzeczy związanych z przeszłością. Tym bardziej że jako badacze nie dysponujemy wystarczającą ilością źródeł i dokumentów. Dotyczą one przecież teraźniejszości i w bardzo dużym stopniu są utajnione z natury rzeczy. Myślę, że zachowując w związku z tym niezbędną dozę ostrożności, wstrzemięźliwości, można by jedynie stwierdzić, iż dotychczasowa polityka mocarstw zachodnich niekoniecznie potwierdza obawy Nowaka. W ramach tzw. formatu normandzkiego Ukraina ma swojego przedstawiciela, podobnie jak RFN, Francja i Rosja. W Monachium zaś, jak wiemy, o wszystkim decydowali przywódcy „wielkiej czwórki”, prezydenta Edvarda Beneša tam nie było, nawet w przedpokoju. Ponadto ani Niemcy i Francja, ani USA i Wielka Brytania nie uznały przecież rosyjskiej aneksji Krymu i – mówiąc kolokwialnie – „póki co” nie zmuszają Ukraińców do takiego kroku. Co więcej, władze Unii Europejskiej oraz USA, w tym również administracja nowego prezydenta Donalda Trumpa, nałożyły na Rosję różnorodne sankcje z gospodarczymi na czele. Czy mogłyby wyrzucić jeszcze większą presję na Moskwę? Tego nie wiemy, ale też trudno byłoby zaprzeczyć, że obecnie nie są one na etapie Monachium. Trudno też chyba byłoby się spodziewać, że nawet ewentualna, większa niż wywarła presja mogłaby być równoznaczna z groźbą np. raketowych ataków jądrowych na Moskwę i Sankt Petersburg. W tym wypadku niechęć do *mourir pour Crimée*,

by sparafrazować znane pytanie, wcale nie zaskakuje. Nie bardzo rozumiem, co można by dzięki takim działaniom uzyskać, poza perspektywą III wojny światowej. Groźną zwłaszcza dla takiego kraju jak Polska, graniczącego z Rosją i Ukrainą, położonego w centrum możliwych zawirowań i w rezultacie – w pierwszym rzędzie narażonego na skutki atomowych „przepychanek”.

Czy ta wspomniana, stosunkowo antyrosyjska polityka Zachodu utrzyma się, bez przekraczania oczywistych, niebezpiecznych granic? Trudno byłoby to przesądzić. Z góry nie można niczego wykluczyć, także tego, że będzie ona ewoluować w kierunku rzeczywistych, oficjalnych ustępstw wobec Moskwy. Być może... Ale to „być może” nie może być przedmiotem analiz poważnych historyków. Należałoby tylko hipotetycznie zauważyć, iż ustępstwom mogłoby sprzyjać to, że w przypadku Krymu i Donbasu polityka mocarstw zachodnich tak czy inaczej jest i będzie jedynie reakcją na wcześniejsze, faktyczne oderwanie tych obszarów od Ukrainy. Z tego punktu widzenia obecna sytuacja jest odmienna od tej z 1938 r. Wówczas Hitler dopiero zabiegał o czeskie Sudety. Francja i Wielka Brytania mogły przystać lub nie na ich włączenie do III Rzeszy. W ostatnim przypadku ryzykowałyby wojnę, ale przynajmniej teoretycznie ich sytuacja była korzystniejsza od obecnej sytuacji mocarstw zachodnich. W związku z polityką Führera wobec Czechosłowacji Francja i Wielka Brytania u schyłku lat trzydziestych XX w. nie były przecież postawione przed *fait accompli*.

W tytule oraz w treści książki Andrzeja Nowaka obok *appeasementu* mamy jeszcze jedno dosyć wątpliwe określenie. Chodzi oczywiście o „zdradę” czy też o „zdrady Zachodu”, przede wszystkim w kontekście polityki Lloyd George’a wobec Polski w 1920 r. Stąd należałoby się zastanowić, co odpowiada pojęciu „zdrada”, czy i kiedy można się nim posługiwać w ramach analizy wydarzeń i procesów historycznych. Należałoby oczekiwać sprecyzowania, i to dokładnego, co mamy na myśli mówiąc o „zdradzie”. W pracy Andrzeja Nowaka wyraźnie tego brakuje. Być może Autor ma na myśli „zdradę” określonej wspólnoty wartości, skutkującej właśnie ustępstwami oraz ugodowością wobec Lenina, Lwa Trockiego i pozostałych sowieckich towarzyszy. Wspólnoty wynikającej z przynależności zarówno Polaków, jak i Brytyjczyków do tego samego kręgu kulturowego i cywilizacyjnego. Przy wszystkich oczywistych różnicach, jakie między nimi zachodziły i zachodzą. Wspólnoty zasadniczo różnej od świata wartości bolszewików – jeśli w tym ostatnim przypadku w ogóle można by mówić o jakimś „świecie wartości”. Niemniej, jeśli taka istotnie byłaby intencja Nowaka, to można jedynie stwierdzić, że realna, rzeczywista polityka, niepozbawiona cynizmu, brutalności, prowadzona z użyciem mniejszej lub większej siły i bezwzględnie zmierzająca do osiągnięcia założonych celów i realizacji określonych interesów, zazwyczaj zupełnie się nie liczy z jakimikolwiek „światami wartości”.

W dziejach Europy możemy znaleźć liczne przykłady, mogące potwierdzać wyżej przedstawioną tezę. Przecież kardynał Richelieu, we Francji zwalczający hugenotów, w polityce zagranicznej współpracował z protestancką Szwecją

i takimiż protestanckimi książętami Rzeszy w zwalczaniu katolickich Habsburgów. Ludwik XIV, władca „pierwszej córy Kościoła”, prawdopodobnie nie miałby nic przeciwko temu, by Janowi III Sobieskiemu i jego sojusznikom „powinęła się noga” pod Wiedniem, bo siłą rzeczy byłoby to równoznaczne z osłabieniem tychże Habsburgów. W końcu *le Roi-Soleil* był kontynuatorem polityki wielkiego kardynała. A że na niej mogła zyskać również muzułmańska Turcja, kosztem świata chrześcijańskiego... No cóż, trudno. U schyłku zaś XIX stulecia najbardziej konserwatywna monarchia w Europie, tj. samodzierżawna Rosja, wchodziła w polityczne i wojskowe powiązania z republikańską Francją, niekryjącą przecież swojego rewolucyjnego rodowodu – ideologicznego i światopoglądowego, wrogiego „tyrańskim” monarchiom. W tych warunkach wyznawane wartości nakazywałyby raczej zawarcie sojuszu z konserwatywnymi, wilhelmińskimi Niemcami – przeciwko Francji, nie odwrotnie. Ale cóż było robić – nieubłagana rzeczywistość wykazywała, że interesy monarchii Romanowów i Hohenzollernów są przeciwstawne. Idąc dalej tym tropem, można by również wspomnieć o współpracy demokratycznej Republiki Weimarskiej z bolszewicką Rosją na bazie Rapalla. Współpracy wymierzonej w demokratyczne państwa i mocarstwa systemu wersalskiego. Doprawdy, w 1920 r. Lloyd George miał licznych poprzedników i takowych późniejszych naśladowców. Czy biorąc to wszystko pod uwagę, oczywisty prymat interesów nad „światem”, nad „wspólnotą wartości”, można sensownie mówić o jakiegokolwiek „zdradzie” w polityce? Przecież zawsze ona następowała i następuje, jeśli tylko w bliższej lub dalszej perspektywie pojawiały się lub pojawiają jakieś korzyści. W rezultacie tam, gdzie „zdrada” jest normą, tam nie ma żadnej „zdrady”. Może to zabrzmieć cynicznie, ale pozostaje w zgodzie z rzeczywistością. W świecie zdominowanym przez siłę, interesy, szantaż, działanie *per fas et nefas*, wprowadzanie w błąd przeciwnika czy przeciwników, przez bardzo częste, nagminne łamanie wzniosłych, publicznie głoszonych zasad, trudno się spodziewać przestrzegania *fair play*. To podobno Otto von Bismarck miał niegdyś stwierdzić, że ludziom nie powinno się pokazywać dwóch rzeczy: robienia kielbasy i robienia polityki. Bo obie te czynności są odrażające. Wydaje się, że niemiecki kanclerz w dużym stopniu miał rację.

W przypadku Wielkiej Brytanii brak tego, co można by określić mianem „zdrady”, po części może być wynikiem właśnie tych złożonych zjawisk, po części zaś jej specyficznej sytuacji po Wielkiej Wojnie – w odniesieniu do 1920 r. i następnych lat. Jan Pomorski, który w swoim eseju polemizuje z Andrzejem Nowakiem, argumentuje, że w polityce Lloyd George’a w 1920 r. Polska była traktowana przedmiotowo, pojęcie zaś „zdrady” odnosi się do relacji podmiotowej: musi jej towarzyszyć „świadomość zdradzania i bycia zdradzonym z obu stron”. Jego zdaniem brytyjski premier nie posiadał tej świadomości, świadomości zdradzania polskiego partnera. Nie tyle zresztą partnera, co „małego puzzla, którego brzegi będą tak okrawane ręką brytyjskiego gracza, by pasował do tak ważnych granic Niemiec i Rosji”, jak pisze Andrzej Nowak, jego zaś polemista

zapytuje, czy w tych warunkach można „mówić o jakiejś zdradzie? Przecież nie da się zdradzić małego puzzla...”<sup>37</sup>. Podtrzymując swą tezę o braku zdrady, Pomorski sięga do rozważań ks. Józefa Tischnera, łączącego „zradę” z „wiernością” i sugerującego, że „zdrada” jest niedotrzymaniem „wierności”, obietnicy. Zdaniem Pomorskiego nie ma wystarczających przesłanek, by sądzić, iż w czasie konferencji w Wersalu mocarstwa zachodnie coś nam „obiecowały”, za coś „ręczyły”, czymś „kusiły”, co sprawia, że posłużenie się terminem „zdrada” nie wydaje się „merytorycznie uzasadnione”<sup>38</sup>.

Rozwijając powyższą myśl, należałoby stwierdzić, iż trudno byłoby mówić o „zdradzie” Brytyjczyków także w czasie konferencji monachijskiej wobec Czechosłowacji, w Teheranie i Jałcie zaś – wobec Polski. Różnie można interpretować politykę władz brytyjskich, ale nie można nie zauważyć, że nie miały one jakichkolwiek układów, porozumień z Pragą, a co za tym idzie – zobowiązań. Natomiast układ sojuszniczy z 25 sierpnia 1939 r. nakładał na nie zobowiązania wobec Polski w związku z zagrożeniem ze strony III Rzeszy, nie Związku Sowieckiego. Tym bardziej trudno byłoby mówić o „zdradzie” Polski przez Stany Zjednoczone. Tu w ogóle nie było żadnych układów, a tym samym – zobowiązań. Andrzej Nowak pisze, że w Jałcie Roosevelt „razem z Winstonem Churchillem pozwolił [...] polski kłopot rozwiązać Stalinowi. Przy okazji – dodaje – rozwiązany został «problem» całej Europy Wschodniej, od Szczecina do Triestu, jak to zgrabnie podsumował rok później Churchill, uczestnik jałtańskiego handlu narodami” (s. 12).

„Churchill, uczestnik jałtańskiego handlu narodami...” Niewątpliwie ówczesny premier rządu Jego Królewskiej Mości nie był aniołem, wzorem etycznego postępowania, godnym polecenia każdemu do naśladowania. Bardzo duża dawka cynizmu, brutalności, imperialnego poczucia wyższości, nieliczenia się z interesami małych i słabych narodów nieustannie towarzyszyła jego polityce. Tylko co takie określenia – wyżej podane w cudzysłowie, a także podobne, że „zradą” na poczesnym miejscu, serwowane w pracy Andrzeja Nowaka – mogą oznaczać w oderwaniu od splotu różnorodnych faktów, nieuchronnie prowadzących do wniosku, że potęga brytyjska słabła błyskawicznie, wydatnie ograniczając możliwości działania, swobodę manewru politycznego przywódców Zjednoczonego Królestwa? W rezultacie bez analizy tych faktów pojęcie „zdrada” staje się nieprzydatne również dlatego, że nie wyjaśnia motywacji i możliwości, uwarunkowań i oczekiwań związanych z decyzjami określanymi mianem „zdrady”. W tych warunkach to pojęcie jest tylko pustą nazwą, epitetem, inwektywą bez treści, bez zawartości. Nieprzydatną dla badacza stosunków międzynarodowych. W tym konkretnym przypadku nie

<sup>37</sup> J. Pomorski, *Czy Zachód nas zdradził o świecie?*, „alehistoria” 26.06.2017, nr 26, s. 3.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 4. Oczywiście z tekstu Pomorskiego wynika, że brak tych poręczeń i obietnic odnosił się do spraw związanych z polskimi problemami i granicami na Wschodzie. W odniesieniu do zachodnich na konferencji w Wersalu zapadły wiążące postanowienia.

wiemy co, jakie przyczyny, w związku z wewnętrzną i międzynarodową sytuacją Wielkiej Brytanii, przedstawioną w niniejszym artykule, wpływały na decyzje „jałtańskiego handlarza narodów”. W takim ujęciu nie mamy również jakiegokolwiek szansy zapoznania się z tak oczywistą skądinąd sprawą, że „handlarz” w istocie nie był „handlarzem” (choć może by chciał?), ponieważ ze względu na postępujące osłabienie swego państwa i w związku z tym z jego malejącą rolą na arenie międzynarodowej nie był w istocie zdolny do transakcji w ramach kupna-sprzedaży. Jego główny przeciwnik, a więc Józef Stalin, w rzeczywistości był w stanie uzyskać to, co chciał bez konieczności jakiejś zapłaty brytyjskiemu premierowi. Doprawdy, trudno w takiej sytuacji mówić o „handlu”.

Andrzej Nowak nie jest jedynym badaczem posługującym się terminem „zdrady”. Swojego czasu bez umiaru czynił tak Henryk Batowski w odniesieniu do polityki brytyjskiej i francuskiej wobec Czechosłowacji w okresie konferencji monachijskiej. Było to widoczne zarówno w treści, jak i tytułach jego prac, poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów<sup>39</sup>. Batowski pisał tak bez próby jakiegokolwiek zrozumienia przesłanek tej polityki w powiązaniu z sytuacją wewnętrzną, gospodarczą, społeczną, nastrojami różnych odłamów opinii publicznej, słabnącymi możliwościami tych państw na arenie międzynarodowej. Tłumacząc tę „zdradziecką” postawę „krótkowzrocznością czy wręcz ślepotą polityczną” mocarstw zachodnich. Niekiedy przybierało to dosyć komiczne formy, bowiem Batowski gołosłownie starał się wiązać politykę Londynu i Paryża z interesami monopoli i trustów kapitalistycznych<sup>40</sup>. Prawdopodobnie chciał w ten sposób wykazać się swoją „marksistowską” ortodoksją i gorliwością. Zupełnie niepotrzebnie, bo w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. peerelowska cenzura nie wymagała już aż tak wielkiej prawowierności. Oczywiście z naciskiem należy podkreślić, że Andrzej Nowak w żadnym wypadku nie posługuje się tak prymitywnymi eksplikacjami. W jego ujęciu polityka „zdrady” ma zupełnie inne konotacje. To, co go wiąże z Batowskim, ogranicza się jedynie do niedostrzegania rzeczywistych przesłanek *appeasementu* i braku uzasadnienia dla stosowania pojęcia „zdrada” w badaniach historycznych. Braku wynikającego ze względów, które w niniejszym artykule zostały przedstawione.

Należałoby zaznaczyć, że pojęcie „zdrada”, pozbawione rzeczywistej przydatności badawczej, ma jednakże silne zabarwienie emocjonalne. Szczególnie wtedy, gdy mówimy o „pierwszej zdradzie”, w tym przypadku mocarstw zachodnich. Sugerując wyraźnie, że jeśli była „pierwsza”, to następowały – i mogą nastąpić – kolejne: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Francji, Republiki Federalnej

<sup>39</sup> H. Batowski, *Zdrada monachijska. Sprawa Czechosłowacji i dyplomacja europejska w roku 1938*, Poznań 1973, rozdz. IV „Przygotowanie zdrady (wrzesień 1938)”; rozdz. V „Dopełnienie zdrady (koniec września 1938)”; idem, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988, rozdz. XXVII, podrozdz. 1 „Przygotowywanie zdrady”; podrozdz. 2 „Dopełnienie zdrady: Monachium”.

<sup>40</sup> H. Batowski, *Między dwiema wojnami...*, s. 399–400; idem, *Zdrada monachijska...*, s. 92.



Niemiec. W rezultacie, w pracy Andrzeja Nowaka pojawia się, otwarcie niewypowiedziana, ale całkowicie niedwuznaczna sugestia, że polski bilans stosunków z Zachodem, jak i szerzej – państw środkowoeuropejskich jest wyjątkowo niekorzystny, znaczoney kolejnymi „zdradami”. Taka sugestia jest tym bardziej czytelna, że Nowak jest obdarzony bardzo dużym talentem literackim, z wielką łatwością posługuje się piórem. Jego praca jest napisana świetną, piękną polszczyzną, a więc z łatwością trafia do szerokiej rzeszy czytelników.

Ale czy wspomniana sugestia jest trafna? Czy faktycznie można by mówić o samych „zdradach” Zachodu? A gdzie w takiej perspektywie mieściłyby się chociażby działania Francji Bonapartego, głównej sprawczyni powstania Księstwa Warszawskiego? To chyba nie było żadną „zdradą”? Gdzież tu byłoby miejsce dla prezydenta Wilsona i jego wsparcia dla sprawy niepodległości Polski? A w czasach nam bliższych – dla poparcia prezydenta Jimmy’ego Cartera i jego doradcy Zbigniewa Brzezińskiego dla polityki kojarzonej z prawami człowieka, wzmacniającej możliwości działania demokratycznej opozycji we wschodnim bloku? Dla ostrzeżenia Cartera przesłanego Moskwie w grudniu 1980 r. i prawdopodobnie wstrzymującego interwencję zbrojną Kremla w Polsce? Dla różnorodnego wsparcia przez opinię publiczną i polityczną na Zachodzie opozycji i społeczeństwa polskiego po wprowadzeniu stanu wojennego? Dla zdecydowanej i skutecznej zarazem polityki prezydenta Reagana, niewątpliwie sprzyjającej polskim interesom, aspiracjom niepodległościowym? Dla poparcia USA, Francji i Wielkiej Brytanii w sprawie nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie jako warunku zjednoczenia Niemiec? Nienaruszalności, będącej zasadniczym, żywotnym interesem państwa polskiego? W sytuacji, kiedy to kanclerz Helmut Kohl bynajmniej się nie spieszył z uznaniem tej granicy przez RFN? Nie spieszył – mówiąc delikatnie. I gdzież tu byłoby miejsce dla poparcia, w późniejszych latach, polskich dążeń przystąpienia do NATO i Unii Europejskiej właśnie przez to ostatnie państwo? Niewątpliwie w zgodzie z niemieckimi interesami, ale w tym wypadku – przecież także z polskimi. Zaprawdę, bilans stosunków Polski z szeroko pojętym światem zachodnim bezsprzecznie jest bardziej złożony i – co najważniejsze – z pewnością korzystniejszy dla Polski niż wynikałoby to z pesymistycznych sugestii, pesymistycznych wizji przedstawionych w książce Andrzeja Nowaka.

Myślę, że ten widoczny brak zróżnicowania, trafnego zobrazowania blasków i cieni w naszych stosunkach z mocarstwami zachodnimi, ze światem zachodnim w XX stuleciu należy przypisać temu, że wywody i analizy historyczne w książce w pewnej mierze są obciążone swoistym „paradygmatem zdrady”, „swoistą prawdą historiograficzną [prawdopodobnie z pewnymi elementami „prawdy historiozoficznej” – M.J.Z.], wykreowaną przez wyobraźnię polityczną historyka”<sup>41</sup>, autora omawianej pracy. „Prawdą” zasadniczo zgodną z polityką historyczną środowiska, którego Andrzej Nowak jest wybitnym, intelektualnym autorytetem. Polityką,

<sup>41</sup> J. Pomorski, *op. cit.*, s. 3.

w ramach której pojawiają się wyraźne skłonności do krytycznej oceny polityki świata Zachodu wobec Polski, nie zawsze w zgodzie z rudymenarnymi faktami. A także szerzej – do krytyki jego kultury, do podkreślania jego rzekomej schyłkowości, do akcentowania negatywnej oceny kierunku, w którym zmierza współczesna cywilizacja zachodnia. W istocie zgodnie z nienową teorią „gniłogo Zapada”, ogłoszoną przez Stiepana P. Szewyriowa już na początku lat czterdziestych XIX w., za panowania cara Mikołaja I w środowisku rosyjskich słowianofili. Jako znakomity badacz dziejów Rosji, Andrzej Nowak niewątpliwie zna ich poglądy i przepowiednie. I niewątpliwie też wie, że złożona, skomplikowana rzeczywistość współczesnego świata nie bardzo się chce do nich nagiąć, dostosować – niestety! Od ich sformułowania minęły niemalże dwa stulecia, a „zgniły Zachód” jak istniał, tak istnieje nadal. Oczywiście nie bez kłopotów, trudności, dramatycznie głębokich kryzysów, ale rozpaść się jakoś nie zamierza... Zresztą wbrew zapowiedziom również wielu „teoretyków”, ideologów i propagandystów komunistycznego świata sprzed 1989 r., wyraźnie idących tropem dawnych, rosyjskich słowianofili... Co nie przeszkadza, że w działaniach i wypowiedziach polityków, publicystów oraz intelektualistów wspomnianego środowiska we współczesnej Polsce wyraźnie występują ślady takiego właśnie słowianofilskiego myślenia – wschodniego i dziewiętnastowiecznego zarazem. Środowiska, którego przedstawiciele przynajmniej czasami postępują bez trafnego rozeznania właściwego rodowodu tego sposobu myślenia, tej mentalności. Wydaje się, że w tej właśnie perspektywie polityka Lloyd George’a z 1920 r., mylnie, ahistorycznie wiązana z *appeasementem*, mitami o „zdradzie”, Jałcie i formacie normandzkim, wyśmienie nadaje się do wykazania rzekomej dekadencji, a także stałej antypolskiej postawy świata zachodniego.

W tym miejscu koniecznie należałoby podkreślić, że polityki historycznej w żadnym wypadku nie można by apriorycznie potępić, wykluczyć. Niewątpliwie często ujawnia ona swoje oczywiste, pozytywne strony. Niejednokrotnie jest niezbędna. Skoro bowiem jesteśmy przez niektóre środowiska zagraniczne oskarżani na przykład o budowę „polskich” obozów koncentracyjnych i w związku z tym – o współudział w Holokauście w czasie wojny, to musimy się bronić przez wykazywanie niezbitych faktów, iż te oskarżenia są kierowane pod niewłaściwym adresem. Ale jak prawie każde zjawisko, tak i polityka historyczna ma również swoje słabości, swoje ciemniejsze strony. Tu chciałbym się odwołać do niezbyt elegancjkiego i być może zbyt brutalnego, ale trafnego porównania, dobrze oddającego istotę rzeczy. Otóż bowiem czasami mamy do czynienia z taką sytuacją, w której prawda historyczna tak ma się do polityki historycznej jak krzesło do krzesła elektrycznego. Koniecznie trzeba wtedy pilnować, żeby nie spotkał jej taki sam los jak skazańców w niektórych stanach USA. O tym należałoby pamiętać również w czasie lektury skądinąd wartościowej i skłaniającej do przemyśleń książki Andrzeja Nowaka.

## The year of 1920 and the following. The British policy of appeasement and of betrayal? A polemic article

### Abstract

Michał Jerzy Zacharias' article is a polemic with the theses presented in the book by Andrzej Nowak *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement (The First Betrayal of the West. 1920 – The Forgotten Appeasement)*, published in Krakow in 2015. According to Zacharias, Prime Minister David Lloyd George's policy toward Poland in 1920 could be neither compared nor identified with later British actions known as "appeasement". First of all, it was a logical consequence of the traditional, imperial policy of Great Britain pursued in the previous centuries, a result of its feeling of imperial *strength*, ambition to build in Europe a long-lasting and peaceful *status quo* together with other powers, including Soviet Russia. The origins of the *appeasement* on the other hand were quite different, it was an imperial weakness, a clear wish to avoid the imminent outbreak of war. The point was to avoid or to maximally put off the necessity to participate in military combat in Europe. And nothing more, either in principle or in practice. There was no concept to improve international relations or to build a stable political system in Europe – like that of the Congress of Vienna, or of Berlin, and that what Lloyd George thought and wanted to implement.

Such a definition of appeasement does not include the later policy of Great Britain, or – above all – of the United States, symbolised by, among other things, their attitude at the Yalta Conference, in contradiction to the interests of Poland, just like the former policy of Lloyd George. And it seems to be difficult to term the policy of these powers a "betrayal". Concessions to Russia resulted from strictly geopolitical factors rather than the disrespect for interests of Poland or violation of their treaty obligations which they did not have. In both cases, i.e. in 1920 and 1945, it was not possible to achieve a long-term stability and peace in Europe without Soviet Russia, which meant de facto the acceptance of Russian domination in Central Eastern Europe. From this perspective, it is obvious that Poland fell the victim to geopolitics. Thus, it seems impossible to talk about the *appeasement* and mythical "betrayal of the West". It is more about impersonal and ruthless mechanisms of history, underestimated – it appears – both by Andrzej Nowak and many of other historians in Poland.

In general, in Zacharias' opinion, to use the term of "betrayal" in scholarly studies of politics seems problematic. Mainly because such a term does not explain either motivations or possibilities, or conditions and expectations related to the decisions that are termed as the "betrayal". It serves more to a specific historical policy, not to say propaganda, rather than the actual need to know the complex, complicated and multidimensional historic truth.

*Translated by Grażyna Waluga*

## Год 1920 и следующие годы. Британская политика «умиротворения» и предательства? Polemическая статья

### Абстракт

Статья Михала Ежи Захариаса является полемикой с тезисами, представленными в книге Анджея Новака *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 rok – zapomniany appeasement [Первое предательство Запада. 1920 год – забытое «умиротворение»]*, Краков 2015. Согласно Захариасу нельзя сравнивать, а тем более отождествлять, политику премьер-министра

Дэвида Ллойд Джорджа по отношению к Польше в 1920 г. с более поздними британскими действиями, называемыми «умиротворением». Прежде всего, она была логическим последствием традиционной имперской политики Великобритании прошлых столетий, результатом имперского чувства *силы*, амбиций создания в Европе продолжительного мирного *status quo* совместно с другими державами, включая советскую Россию. У истоков же «умиротворения» лежала имперская *слабость*, отчетливое желание лишь предотвратить немедленное начало войны. Речь шла о том, чтобы избежать или максимально отодвинуть во времени перспективу необходимости собственного участия в борьбе в Европе. Теоретически и на практике ничего больше кроме лишь этого. Никакой более широкой концепции упорядочения международных отношений, создания стабильной политической системы в Европе – по примеру того, что было сделано во время Венского и Берлинского конгрессов и того, о чем думал, в согласии с этой концепцией, и что хотел осуществить Ллойд Джордж.

В такую трактовку «умиротворения» также не вмещается и более поздняя политика Великобритании и, прежде всего, Соединенных Штатов, символизируемая м. пр. их позицией во время Ялтинской конференции. Она была несовместима с польскими интересами, так же как и прежняя политика Ллойд Джорджа. Было бы также сложно назвать политику этих держав «предательством». Уступки России были результатом не столько пренебрежения польскими интересами, нарушения договорных обязательств, которых у этих держав не было, сколько исключительно геополитических соображений. В обоих случаях, т. е. в 1920 и 1945 гг. нельзя было достичь стабилизации и продолжительного мира в Европе без участия советской России, что вследствие сложившихся обстоятельств должно было быть равнозначно примирению с ее господством в Центрально-Восточной Европе. В этом ракурсе Польша предстает, прежде всего, жертвой геополитики. Сложно здесь говорить о умиротворении и о мифическом «предательстве Запада». Вернее – о безликих и жестоких механизмах истории, банализированных, кажется, как Анджеем Новаком, так и многими другими польскими исследователями.

По мнению Захариаса, само использование понятия «предательство» в исследованиях, посвященных политике – проблематично. Главным образом потому, что чаще всего такое определение не объясняет мотивацию и возможности, условия и ожидания, связанные с решениями, называемыми «предательством». Оно служит больше определенной исторической политике, или точнее – пропаганде, чем действительной необходимости добраться до сложной и многомерной исторической правды.

Перевод Агнешка Поспишиль

## Bibliografia

- Batowski H., *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988.
- Batowski H., *Zdrada monarchijska. Sprawa Czechosłowacji i dyplomacja europejska w roku 1938*, Poznań 1973.
- Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 3, oprac. T. Komarnicki, London 1969.
- Dymitrow G., *Dniownik (9mart' 1933 – 06 februarji 1949)*, Sofia 1997.
- Dżilas M., *Rozmowy ze Stalinem*, Paryż 1962.
- Gerson L.L., *Woodrow Wilson and the Rebirth of Poland 1914–1920*, New Haven, Conn. 1953.
- Gilbert M., Gott R., *Dżentelmeni w Monachium*, Warszawa 1967.
- Kamiński M.K., *W obliczu sowieckiego ekspansjonizmu. Polityka Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wobec Polski i Czechosłowacji 1945–1948*, Warszawa 2005.
- Kershaw I., *Do piekła i z powrotem. Europa 1914–1949*, Kraków 2016.

- Keynes J.M., *The Economic Consequences of the Peace*, London 1919.
- Kissinger H., *Dyplomacja*, Warszawa 1996.
- Kornat M., *Pierwsza zdrada Zachodu. Wokół książki Andrzeja Nowaka*, „Kwartalnik Historyczny” 124, 2017, nr 1, s. 149–166.
- Kornat M., *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002.
- Kuk L., *Między wielkością a małością. Polska wobec koncertowej kakofonii mocarstw na przełomie swych dziejów (1914–1945)*, „Kwartalnik Historyczny” 124, 2017, nr 1, s. 123–148.
- Mazurowa K., *Europejska polityka Francji 1938–1939*, Warszawa 1974.
- Narinskij M., *ZSRR a problemy granic i stref wpływów w Europie 1939–1947*, w: *II wojna światowa i jej następstwa*, red. A. Czubiński, Poznań 1996.
- Newman S., *Gwarancje brytyjskie dla Polski. Marzec 1939*, Warszawa 1981.
- Nowak A., *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 rok – zapomniany appeasement*, Kraków 2015.
- Pajewski J., *Historia powszechna 1871–1918*, Warszawa 1967.
- Pedersen S., *To Hell and Back. Europe 1914–1949 by Ian Kershaw – review*, w: <https://www.theguardian.com/books/2015/oct/to-hell-and-back-ian-kershaw-review>
- Piszczkowski T., *Anglia a Polska 1914–1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, London 1975.
- Płokhy S.M., *Jalta. Cena pokoju*, Poznań 2012.
- Polska polityka zagraniczna w latach 1926–1939. Na podstawie tekstów min. Józefa Becka*, oprac. A.M. Cienciąła, Paryż 1990.
- Schmidt R.F., *Die Aussenpolitik des Dritten Reiches 1933–1939*, Stuttgart 2002.
- Zacharias M.J., *The Beginnings of the Cominform. The Policy of the Soviet Union Towards European Communist Parties in Connection with the Political Initiatives of the United States of America in 1947*, „Acta Poloniae Historica” 78, 1998, s. 161–200.
- Zacharias M.J., *Józef Beck i „polityka równowagi”*, „Dzieje Najnowsze” 20, 1988, nr 2, s. 3–37.
- Zacharias M.J., *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Warszawa 1981.
- Zacharias M.J., *Związek Sowiecki a wybuch II wojny światowej*, w: *Zanikające blizny. Kontrowersje wobec skutków II wojny światowej*, red. J. Waskan, S. Sadowski, Bydgoszcz 2014.
- Zgórnjak M., *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993.
- Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 3: 1935–1939, red. S. Sierpowski, Poznań 1992.
- Żerko S., *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939*, Poznań 2005.

**Michał J. Zacharias**, em. prof. zw. UKW w Bydgoszczy. W latach 1990–2007 w Instytucie Historii PAN. Od 1999 r. związany z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Bydgoszczy, przekształconą w Akademię Bydgoską, a następnie w Uniwersytet Kazimierza Wielkiego. Był pracownikiem Instytutu Nauk Politycznych UKW; obszar zainteresowań: historia powszechna i Polski XX w., szczególnie polityka międzynarodowa, polska polityka zagraniczna, Jugosławia, elity, ustroje i myśl polityczna tego stulecia (michal.j.zacharias@gmail.com).

**Michał J. Zacharias**, prof. emeritus of the Kazimierz Wielki University in Bydgoszcz. In 1990–2007 at the Tadeusz Manteuffel Institute of History, Polish Academy of Sciences. Since 1999 associated with the Higher Pedagogical School, transformed into Bydgoszcz Academy and then into Kazimierz Wielki University. Former employer of the Institute of Political Sciences of the Kazimierz Wielki University; his scholarly interests focus on: universal history and history of Poland in the 20th-century, especially international politics, Polish foreign policy, elites, political systems and political thought of the present century (michal.j.zacharias@gmail.com).

## Podziękowanie

Dziękuję bardzo profesorowi Michałowi Zachariasowi, że zechciał poświęcić uwagę istotnemu wątkowi mojej monografii. Ponieważ jednak wątek ten wzbudził także zainteresowanie ze strony dwóch innych, znakomitych badaczy, profesorów Jana Pomorskiego oraz Leszka Kuka, zdążyłem już odpowiedzieć obszernie na wyrażone przez nich wątpliwości i refleksje w dwóch obszernych tekstach: *Czy w politycznej historii jest miejsce na kategorię „zdrady”?*, „Dzieje Najnowsze” 49, 2017, nr 3, s. 299–312; *O pojęciach „zdrady” i „Zachodu” w kontekście historii politycznej Europy XX wieku. Uwagi na marginesie refleksji Leszka Kuka*, „Kwartalnik Historyczny” 124, 2017, 4, s. 753–760. Nie chcąc powtarzać już przedstawionych publicznie argumentów, pozwalam sobie zaproponować profesorowi Zachariasowi (oraz czytelnikom jego uwag) zapoznanie się ze wskazanymi wyżej replikami. W tym miejscu dodam tylko, że pojęcie *appease* i *appeasement* pojawia się w języku źródeł – to jest w wypowiedziach i prywatnych komentarzach uczestników brytyjskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu w roku 1919 (i piszę o tym w swej książce), jak też używa go już w odniesieniu do polityki premiera Lloyd George’a z tego okresu (a nie dopiero w odniesieniu do jego postawy z lat 1938–1939) najwybitniejszy chyba znawca tej polityki, Antony Lentin, w swojej monografii *Lloyd George and the Lost Peace. From Versailles to Hitler 1919–1940* (New York 2001, s. 67–88). Nie odwołuję się przez to ostatnie stwierdzenie do „argumentu z autorytetu”, a jedynie pragnę zaznaczyć, że w sprawie określenia *appeasement* i jego zakresu znaczeniowego, podobnie jak w innych tego rodzaju kwestiach dotyczących najbardziej złożonych zjawisk historycznych, nadawanych im przez badaczy nazw oraz ich adekwatności, historycy różnią się między sobą. I mają do tego prawo – z którego korzysta tak Michał Zacharias, jak i Antony Lentin oraz niżej podpisany.

Andrzej Nowak